

Dr. JAN ROZWADOWSKI.

# RUSKIE BEZROBOCIE

w r. 1902.

UWAGI O JEGO TERENIE.



*Dr. Med.  
Wacław Łapiński*

LWÓW

NAKŁADEM AUTORA

1904.

**12923 KPiP**



1 1 1 2 9 2 3

1112923

Dr. JAN ROZWADOWSKI

# RUSKIE BEZROBOCIE

w r. 1902.

UWAGI O JEGO TERENIE.



*Dr. Med.  
Wacław Łapiński*

LWÓW  
NAKŁADEM AUTORA  
Z Drukarni Słowa Polskiego we Lwowie  
pod zarządkiem Józefa Złembińskiego  
1904.

1084/1150

Odbitka ze „Słowa Polskiego“.



12923

*Badaczowi społeczeństwa*

*Autorowi rozprawy „Nasze położenie i zadanie“*

***Dr. Władysławowi Ochenkowskiemu***

*Rektorowi Uniwersytetu Lwowskiego*

*Swemu Profesorowi*

*tę próbę badania*

*ze czcią i wdzięcznością*

*poświęca*

*Autor.*





**I. Obwody sądowe objęte ruskiem bezrobociem z r. 1902 :**

- |             |             |                |
|-------------|-------------|----------------|
| 1. Tarnopol | 3. Brzeżany | 5. Stanisławów |
| 2. Złoczów  | 4. Lwów     | 6. Kolomyja    |

**II. Powiaty polityczne objęte ruskiem bezrobociem z r. 1902 :**

- |              |                   |                |
|--------------|-------------------|----------------|
| 1. Tarnopol  | 7. Borszczów      | 13. Przemysłań |
| 2. Zbaraż    | 8. Zaleszczyki    | 14. Podhajce   |
| 3. Skalań    | 9. Złoczów        | 15. Lwów       |
| 4. Trembowla | 10. Brody         | 16. Gródek     |
| 5. Husiatyn  | 11. Kamionka Str. | 17. Bóbrka     |
| 6. Czortków  | 12. Brzeżany      | 18. Buczacz    |
| 19. Tlumacz  | 20. Horodenka     |                |

**III. Powiaty sądowe, z których cyfrowy materiał został opracowany :**

- |          |   |                            |         |   |                          |
|----------|---|----------------------------|---------|---|--------------------------|
| Tarnopol | { | 1. Mikulińce (Tarnopol)    | Złoczów | { | 7. Brody                 |
|          |   | 2. Zbaraż                  |         |   | 8. Złoczów (Brody)       |
|          |   | 3. Skalań                  |         |   | 9. Kamionka Str.         |
|          |   | 4. Budzanów (Trembowla)    |         |   | 10. Busk (Kamionka Str.) |
|          |   | 5. Husiatyn                |         |   |                          |
|          |   | 6. Zaleszczyki             |         |   |                          |
| Brzeżany | { | 11. Kozowa (Brzeżany)      |         |   |                          |
|          |   | 12. Przemysłań             |         |   |                          |
|          |   | 13. Podhajce               |         |   |                          |
|          |   | 14. Wiśniowczyk (Podhajce) |         |   |                          |
|          |   | 15. Chodorów (Bóbrka)      |         |   |                          |





## T R E Ś Ć.

	Str.
Przedmowa	3
I. Co to było?	10
II. Badanie terenu	17
III. Siły narodowe	20
IV. Warunki kulturalne	34
V. Głód ziemi	44
VI. Pracodawcy	51
1. Stosunek patryarchalny	55
2. Wielka własność	59
3. Dzierżawy	62
4. Żydzi	70
5. Zadłużenie	73
6. Wielcy gospodarze	76
VII. Robotnicy	82
1. Podział robotników rolnych	105
2. Zarobnicy rolni.	110
3. Ordynaryusze	110
VIII. Pole walki	110
IX. Co dalej?	110

---



## Przedmowa.

Uwagi o terenie ruskiego bezrobocia w r. 1902 ukazały się jako serya artykułów w „Słowie polskim od 29-go października 1903 r. do 7-go marca 1904 r. Opierają się one na cyfrach zebranych dla 15 powiatów sądowych rozsianych po całym terenie, który obejmuje 20 powiatów politycznych dzielących się na 46 powiatów sądowych. Cyfry te, otrzymane od bardzo licznych informatorów, zostały zużytkowane tak, jak je otrzymałem, sprawdzanie ich lub kontrolowanie nie było możliwem, próby jednak takiego sprawdzania stwierdzały zwykle ich prawdziwość. Ze znacznych luk, które uzyskał materiał zawiera, zdaję sobie zupełnie sprawę, sądziłem jednak, iż wykorzystanie go takim jakim jest, przecież pozytecznem i pouczającym być może. Dzisiejszą publikację uważam tylko za jedną z pierwszych cegieł pod gmach poznania związku zachodzącego między narodowymi i ekonomicznymi warunkami bytu wschodnio-galicyskiego włościaństwa a ruskiem bezrobociem z r. 1902.

Lwów w marcu 1904.



## I.

### Co to było ?

Rok minął od wypadków, które w czasie żniw w lecie 1902 silnie wstrząsnęły całym społeczeństwem wschodniej Galicji. Rok minął, więc czas już na refleksję, czas zapytać się, co to było ?

Geneza i historia tych wypadków da się na podstawie szczegółów zebranych w świeżo ogłoszonej rozprawie dr. Zbigniewa Pazdry<sup>1)</sup> przedstawić w następujący sposób :

Pracę nad „ruchem emancypacyjnym narodu ruskiego“ za pomocą strajków rolnych w Galicji wschodniej rozpoczęto wedle artykułu „Dziła“ z 23 sierpnia 1902<sup>2)</sup> już w r. 1897 agitacją p. Budzynowskiego, prowadzoną w czerniowieckiej „Pracy“ i w broszurze „Chłopski strajk“. W tymże roku uchwaliła ukraińsko-ruska partya radykalna przygotowanie ludu do strajków, poczem ukazała się w druku broszura Wityka i Franki „Strajk czy bojkot“. Po raz pierwszy spróbowano urządzić strajki agrarne w r. 1900 w powiecie borszczowskim, drugi raz w r. 1901 w powiecie mościskim. W grudniu 1901 roku uchwała partya rozwinięcie agitacji strajkowej;

---

<sup>1)</sup> Wiadomości statystyczne Tom XX. Zeszyt I. Dr. Zbigniew Pazdro: Strajki rolne w Galicji wschodniej w r. 1902 i 1903.

<sup>2)</sup> j. w. str. 2.

uchwałę wykonują „Swoboda“ Budzynowskiego, „Hromadskij Hołos“ i „Wola“.

Rozchodzi się pomiędzy ludem i znajduje wiarę skrzydlata wieść o wydaniu ustawy cesarskiej nakazującej panom dawanie żniwiarzom 6-go lub 7-go snopa, albo 2 koron dziennego wynagrodzenia. W czerwcu 1902 w 19 miejscowościach<sup>1)</sup> odmawiają włościanie pracy na gruntach dworskich. Wnet ukazuje się wydana i rozesłana przez młodzież ukraińsko-ruską broszura Wityka „Jak postępować w czasie strajku?“ W lipcu i sierpniu wybucha bezrobocie połączone najczęściej z przeszkadzaniem w pracy obcym robotnikom, a w 25 proc.<sup>2)</sup> wypadków z opuszczeniem służby przez czeladź folwarczną, w dalszych 376 miejscowościach. Z łącznej cyfry 395 t. zw. strajków rolnych wybuchło 257 w 9 podolskich powiatach, a 111 w 6 powiatach z Podolem graniczącym, t. j. razem 368 strajków w 15 powiatach, stanowiących „teren wpływu ruskiej partii narodowo-demokratycznej“.<sup>3)</sup>

Czy do wywołania strajków przyczyniły się krzywdy lub nadużycia pracodawców?

Skargi w tym kierunku objawiło zaledwie 30 gmin<sup>4)</sup> z liczby 340, które przysłały odpowiedź na zapytanie o powód strajku. A zresztą chybaby znikły nadużycia i pokrzywdzenie zbyt niską płacą, jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, kiedy w następnym roku 1903 naliczyć zdołano na obszarze całej wschodniej Galicyi tylko 3<sup>5)</sup> wypadki nieporozumienia z pracodawcą, które objawiły się w formie wstrzymania się w czasie żniw od pracy.

Cóż chcą uzyskać tłumy robotników rolnych zaprzestających nagle pracy, którą wykonywali

<sup>1)</sup> j. w. str. 9.

<sup>2)</sup> j. w. str. 49.

<sup>3)</sup> j. w. str. 64.

<sup>4)</sup> j. w. str. 33.

<sup>5)</sup> j. w. str. 61.

wśród podobnych warunków od kilku już pokoleń? Żądają podwyższenia stopy zarobku, czasem też zmiany warunków pracy, a to niekiedy nawet na gorsze, jak n. p. w Husiatyńskim kończenia w zimie o 6 wieczorem pracy, kończącej się de facto i z musu między 4-tą a 5-tą, tak, iż żądania podobne zdają się pochodzić od ludzi nieobeznanych z warunkami pracy rolnej<sup>1)</sup>. Lecz w 70 proc. wypadków żądają robotnicy 6-go lub 7-go snopa, a w 60 proc. wypadków 2 koron wynagrodzenia dziennego w myśl rzekomej ustawy cesarskiej<sup>2)</sup>. Prócz tego często podnoszą żądania użytkowania pastwisk dworskich i lasów. Tak zapomocą zmysłowej wieści i rozdmuchania żądy cudzej własności udało się zaprzężyć w służbę i ująć pod karną komendę dziesiątki tysięcy ludzi tym, którzy pisali: „Strajkiem i bojkotem... może naród ruski stać się właścicielem całej ziemi w kraju... Niech tylko cały lud w kraju zmówi się nie pójść za żadną cenę do panów na robotę, niech ogłoszą wszystkim panom bojkot. Gdy panowie przez strajk i bojkot nie będą mieli ze swej ziemi żadnej korzyści, tylko same podatki i długi, tedy na pewno nie będą długo targować się, lecz za pół darmo ją odstąpią“. (Chłopski strajk str. 49)<sup>3)</sup>

Cel uzyskania dla narodu ruskiego ziemi za pół darmo uświęcił środek kłamstwa o ustawie cesarskiej i wiele, wiele innych. Stare dzieje! Środek był praktyczny i niezawodny; — poskutkował. Wybuchały strajki tam, gdzie je mieć chciano.

Strajki się nie udały. W 70 proc. wypadków żądano 6-go lub 7-go snopa, w ani jednym żądanie to nie zostało spełnione; nie otworzyły się lasy i pastwiska;

1) j. w. str. 31.

2) j. w. str. 29.

3) j. w. str. 3.

w 54 proc. wypadków<sup>1)</sup>) poprawiła się nieznacznie stopa zarobku, co tylko w części strajkom przypisać należy, ale bilans ogólny wypadł na niekorzyste bojkotujących, bo zmniejszył się dla nich teren pracy wskutek zaznajomienia się większych właścicieli z pracą robotników zachodnich i z używaniem maszyn. Cel ostateczny, któremu strajki służyć miały, nie został także na razie osiągnięty. Na razie przynajmniej nie dostał naród ruski ziemi za pól d a r m o.

Niemniej jednak sądząc z genezy i z przebiegu omawianych tu wypadków zarówno w r. 1902 jak w r. 1903. zdać sobie trzeba jasno sprawę z faktu, iż t. zw. strejki rolne w r. 1902, któreby raczej ruskiem bezrobociem zwać trzeba, nie były niczem innym, jak strategicznym manewrem w wojnie zaborczej, prowadzonej przez naród ruski od pół wieku w granicach wschodniej Galicyi. W wojnie tej walka o język oraz instytucye toczy się jakby na pokaz w niezwykle hałaśliwy, a więc i dobrze znany ogółowi sposób. Główne jednak, decydujące ataki odbywają się z odmienną taktyką na zupełnie innych polach, a rozegrawszy już pierwsze stadyum, weszły obecnie w drugie stadyum wojny. Tem pierwszym stadyum była walka o ludzi, drugim jest dzisiaj zdobywanie ziemi. Chodzi więc o nic innego, jak o dwie istotne podstawy narodowego bytu.

Naród tak zaczepiony, jeżeli by się dał w obu walkach zwyciężyć, poprostu istniećby przestał, w granicach tej ziemi. W pierwszym stadyum wojny chodziło o to, ażeby jaknajwięcej wschodnio-galicyjskich chłopów polskich, opuszczonych przez inne warstwy narodu, uczynić greckimi katolikami lub przynajmniej Rusinami łacińskiego obrządku. Wtedy walka musiała być na całej linii prowadzona jaknajciszej i jaknajpodstępniej, pełnił ją każdy Rusin na swojej placówce, ksiądz, nauczyciel czy urzędnik,

<sup>1)</sup> j. w. str. 35.



milczała prasa i literatura. Wynik walki zależał od uspienia narodowej czujności Polaków, to też była to doba różnych, niedotrzymywanych nigdy ugód. Równocześnie prowadzono w całym kraju mrówczą, a także cichą organizującą pracę. To stadium uznano za ukończone, widocznie zadowolnili wyniki, bo wszakżeż czytamy w ruskiej prasie niemal codzień, iż nie ma już polskich chłopów we wschodniej Galicyi.

Walka o ziemię wielkiej własności wydać się musiała ruskim przywódcom o wiele mniej niebezpieczną od walki o ludzi. Tych ostatnich czuli się już teraz prawie pewnymi, a zresztą znaną im była ekonomiczna ewolucya zmuszająca coraz liczniejszych większych właścicieli do parcelacyi, toteż poczuli przewagę sił wobec stosunkowo nielicznych przeciwników i to bardzo już osłabionych i bardzo, bardzo przygnębionych.

Zmiana taktyki jednak i bezwzględne uchylene przyłbicy, były wywołane nie samą tylko krewkością szermierza, który się poczuł pewnym zwycięstwa, były one podyktowane pragnieniem i niemal koniecznością pozyskania niezmiernie ważnego sprzymierzeńca t. j. mas ludu ruskiego. Do tłumu trzeba przemawiać otwarcie i bezwzględnie, więc przysły sieci pajęczoz i nie masz już wcale ugodowców ruskich. Agitacya rozniosła po tysiącach wsi okrzyk wojenny wzywający do pierwszej bitwy, którą stoczono w czasie żniw w r. 1902. Wobec proklamacyi otwartego boju, rola dowódcy przypadła samą siłą rzeczy w udziale partyi zupełnie młodej i o świeżych siłach, ukraińsko-ruskiej partyi radykalnej. Uznano jednak równocześnie za racjonalne, nie wyrzekać się także i dawnej, bardziej dyplomatycznej taktyki. Dobrym jest każdy środek, który prowadzi do celu. W rozumnym podziale pracy taktyka ta przypadła dawnym bojownikom. Starsi, rozważni, wyszkoleni w cichej, niezwracającej na się uwagi pracy, zdobywają oni w czasie pozornego pokoju więcej od pełnych temperamentu radykałów. Cicho



przechodzą polskie majątki w ręce chłopów ruskich, niejednoby o tem powiedziec mogli zasłużeni na tem polu działacze: ks. Wojnarowski, poseł Ostapczuk, adwokaci jak Mogilnicki, Oleśnicki i inni, trzymający w pilnej ewidencji ziemie, któreby się stać mogły dostępnymi parcelacyi, — oni jednak milczeć woła, bo pomni reguł dotychczasowej strategii nie gardzą pomocą polskich banków i polskich pieniędzy. To są wyznawcy ruskiej pracy organicznej.

Natomiast organa, przez które naród ruski przemawia, t. j. prasa oraz posłowie ruscy w parlamencie wiedeńskim, uderzyły w ton bezwzględnie wojenny, a nawet eksterminacyjny. Nic się przed nimi nie ostało. Bezcieszczą polską historię, lżą wielkich wieszczów i królów zarówno, plują na świętości, a dzisiejszym Polakom — niema zbrodni, którejby nie zarzucili, niema podłości, którejby wmówić nie chcieli. Bieda nas nauczyła pokory. Łączą się z każdym wrogiem Polaków, gdzie się go tylko dopatrzeć zdołają, wzywają na nas chłoszczące ręki rządu centralistów wiedeńskich, wołają głośno do pruskiej potęgi. Bieda nauczyła nas trwogi. Czujniej od Niemców śledzą myśli nasze, dążące do jakiegokolwiek poprawy niewesołych stosunków, ażeby nigdy nie dać ziarnu skielkować. Bieda nauczyła nas uległości.

A przytem mają tyle szczęścia, czy też może tak nieprzewyciężenie działa potężny urok duchowy ruskiego ludu i pamięć dawnego braterstwa, iż nie tylko lud ruski nie stracił u nas przyjaźni, ale nawet wydana eksterminacyjna walka narodowa znajduje wśród najdzielniejszych Polaków mniej lub więcej świadomych popleczników. Polacy, zajmujący w naszym prawodawczem życiu najwyższe szczeble, są ugodowcami w chwili, kiedy siła nieprzyjacielska idzie z całym rozpędem do szturmu. Czyż mam wspominać znane wszystkim nazwiska ludzi najlepszej woli, których taktyka jednak coraz szerszym warstwom naszego społeczeństwa wydawać się musi niebezpie-

czną i zgubną? Hr. Stanisław Badeni popiera Rusinów w walce najmniej jeszcze groźnej o język, hr. Andrzej Szeptycki sekunduje im w walce o ludzi, prawda, że otwarcie i szczerze, a hr. Wojciech Dzieduszycki żąda w „Przeglądzie polskim“<sup>1)</sup>, ażeby Polak, parcelujący majątek, nie pytał o to, czy w ruskie, czy też w polskie ręce oddaje ziemię. Tu trzeba wołać jak najgłośniej, że czas się nam opamiętać, że czas się nam bronić, zamiast się godzić z tymi, co się godzić nie chcą, że czas zwłaszcza przewodnikom naszej polityki mieć uczucie całego narodu za sobą, a nie przeciw sobie, jak się na to niestety zanosi.

---

<sup>1)</sup> Przegląd polski. Rok 1903. Tom 147. Bezrobocie podczas żniw na Rusi“ str. 335.

## II.

### **Badanie terenu.**

Cel, którego nie osiągnęło bezrobocie ruskie w r. 1902, nie został i nie będzie tak łatwo porzucony. Czy po stronie polskiej zdają sobie z tego dość jasno i dość powszechnie sprawę? Czy pierwszorzędne znaczenie ruskiego bezrobocia dla dalszej ewolucji wschodnio-galicjijskich stosunków spotkało się z dostatecznym zrozumieniem? W niektórych powiatach żywiej zabiło pod tym obuchem tętno narodowego życia, zbliżyły się warstwy społeczne, złagodniały stronnice i lokalne antagonizmy, a rolnicy ujrzeni się zmuszonymi do łączności, do wspólnego obmyślenia środków koniecznej obrony. W niektórych powiatach — niestety w nielicznych. A przytem brak prawie wszędzie dokładnej znajomości terenu walki, warunków, wśród których się ona rozgrywa. Ludzie, którzyby co do nich zasięgnąć chcieli informacji, daremnieby przerzucali ubogą po stronie polskiej literaturę o ruskiem bezrobociu. Odczyt o strajkach rolnych śp. Witolda Lassoty<sup>1)</sup>, wydany przez krakowski klub konserwatywny, niewiele zawiera danych, opiera się bowiem tylko na szczerpłym materiale, zebranym przez namiestnictwo.

W krakowskich miesięcznikach znajdujemy

---

<sup>1)</sup> Witold Lassota: „Strajki rolne w Galicyi wschodniej“ Kraków 1902.

także dwie rozprawy o strajkach. Pierwszą była notatka z podróży ks. Czajkowskiego pt. „Po strajku żniwiarzy“<sup>1)</sup>, kreśląca szereg barwnych epizodów z przebiegu bezrobocia, widzianych przez różowe szkiełka szlachetnego ideologa. Natomiast z brakiem jakichkolwiek pozytywnych faktów spotykamy się w rozprawie hr. Wojciecha Dzieduszyckiego pt. „Bezrobocie podczas żniw na Rusi“<sup>2)</sup>. Jest to zbiór refleksyj politycznych o sprawie ruskiej, wywołany bezrobociem i stanowiskiem, zajętem wobec jego inscenizatorów przez polskie społeczeństwo. Znajdujemy tu apel do starszizny i nauczycieli ruskich, ażeby młodzieży na złe drogi nie prowadzili<sup>3)</sup>, apel do rządu wiedeńskiego, „ażeby się wyrzekł zasady „divide et impera“ i aby namiestnictwa nie krępował, lecz owszem jemu dopomagał“, a to pod groźbą, że „jeśli tego nie zrobi, nie wart być rządem — więc zrobić powinien i zrobić musi“<sup>4)</sup>, wreszcie apel do Polaków we wschodniej Galicyi, ażeby nie ulegli hasłom niewczesnym „pajdokracji“ i opanowaniu opinii przez ludzi „może w gruncie rzeczy bliskich wyobrażeniom chaotycznym ruskich radykałów“<sup>5)</sup>, lecz aby, jak dotychczas, cerkwie „wyposażali“ i „fundowali“, a przyjmując służbę albo sprzedając część ziemi, kierowali się jedynie względami gospodarskimi<sup>6)</sup>.

Spotykamy tu groźby, że, jeżeli to się nie stanie „żaden chłop ruski nie będzie głosował na posła, któryby przystąpił do Koła polskiego w Wiedniu“<sup>7)</sup> że żydzi przejdą na stronę Rusinów, spotykamy

1) Przegląd powszechny. Rok 1902. Tom 76 str. 157.

2) Przegląd polski. Rok 1903. Tom 147. Str. 324.

3) j. w. str. 333.

4) j. w. str. 337.

5) j. w. str. 336.

6) j. w. str. 335.

7) j. w. str. 335.

wreszcie apoteozę patryarchalnego stosunku dworu i wsi <sup>1)</sup>, który przez strajki wydaje się zagrożonym.

W duchu wręcz odmiennym przemawia ks. arcybiskup Teodorowicz <sup>2)</sup>, który w znakomitej rozprawie społecznej głos w kwestyi strajków zabrał. Główną treść jego roztrząsań stanowi krytyka patryarchalnego stosunku, wykazująca, iż on właśnie jest przyczyną największych naszych niedomagań społecznych, oraz rozwinięcie programu zastąpienia go pracą nad obywatelskiem usamodzielnieniem ludu.

Wszystkie cytowane tu rozprawy napisane są raczej z okazji bezrobocia, aniżeli o bezrobociu, to też odnoszących się do niego szczegółów nie znajdujemy w nich prawie żadnych.

Dopiero z ogłoszonej świeżo sumiennej pracy dr. Zbigniewa Pazdry „Strajki rolne w Galicyi wschodniej w r. 1902 i 1903“, na którą się już kilkakrotnie powoływałem, nabieramy dokładniejszego wyobrażenia o rozmiarach strajków, oraz o ich powodach, przebiegu i skutkach. Rozprawa ta opiera się na materyale zebranym przez Biuro statystyczne Wydziału krajowego z pomocą Wydziałów powiatowych i może być pod wielu względami uważaną za materyał z pierwszej ręki. Że jednak nie wyczerpuje przedmiotu w zupełności niepodobna się dziwić. Ostateczne wyświetlenie skomplikowanej kwestyi strajków rolnych wymagałoby podjęcia badań o wiele dokładniejszych i bardziej szczegółowych, aniżeli te, które się oparły na dość ogólnikowych pytaniach kwestyonariusza Wydziału krajowego.

Najdokładniejsze dane znajdujemy tu jeszcze co do rozmiarów i przebiegu strajków, chociaż i tutaj zbyt mało dowiadujemy się o tem, kto właści-

<sup>1)</sup> j. w. str. 333.

<sup>2)</sup> „Z ostatnich doświadczeń, Uwagi po strajkach skreślił ks. arcybiskup Teodorowicz“ Lwów 1903.

wie strajkował, wielu było strajkujących i jakie stanowisko zajęły wobec strajku różne kategorie ludności włościańskiej.

Na ocenę skutków w strajku dzisiaj jeszcze za wcześnie, to też i o nich nie da się zbadać wiele więcej nadto, co dr. Pazdro stwierdził. Przedwczesnym tylko wydaje mi się przypuszczenie dr. Pazdry co do oddziaływania wyniku strajków na taktykę partii ruskiej, która była ich inicjatorką. Oceniając mianowicie fakt braku strajków w r. 1903 podnosi dr. Pazdro powziętą w grudniu 1902 uchwałę partii, iż organizowanie strajków uznaje się za potrzebne tam tylko, gdzie tego wymagają ekonomiczne stosunki<sup>1)</sup>. Porównując tę uchwałę z analogiczną uchwałą partii w roku poprzedzającym sankcjonującą strajk polityczny, wnioskuje dr. Pazdro, iż partya zmieniła postawę wobec strajku politycznego. Wystarczy jednak przytoczyć dalsze słowa dr. Pazdry o dotyczącym zebraniu partii. „Inne uchwały i plan działania wobec strajków uznano za tajne<sup>2)</sup>, wystarczy pomyśleć, iż najzwyczajsza przezorność nakazywała chociażby dla uspienia czujności pracodawców, dać spokój z wywoływaniem strajków właśnie w r. 1903, w którym wedle wszelkich przypuszczeń musieli się oni najlepiej na strajk przygotować, ażeby stwierdzić, iż przypuszczenie co do zmiany taktyki radykałów ruskich jest dzisiaj zupełnie przedwczesnym.

Badania, które są bezsprzecznie wielką zasługą i Wydziału krajowego i dr. Pazdry, najmniej jednak mogą nas pouczyć o powodach, które strajk wywołały. Ważny wniosek, że „strajk był ruchem sztucznym, wybitnie politycznym, opartym o tło ekonomiczne, ale bez ekonomicznych podstaw<sup>3)</sup>, że „masowe strajki... miały podkład gło-

<sup>1)</sup> Pazdro str. 62.

<sup>2)</sup> Pazdro str. 62.

<sup>3)</sup> Pazdro str. 61.

wnie, a nawet wyłącznie polityczny“, rozświetla nam wprawdzie pobudki inicjatorów strajku, nie wyjaśnia nam jednak powodów, wskutek których się im wywołanie strajków udało, o to zaś przecie głównie chodzić powinno.

Powody te tkwić muszą w materiale ludzkim, którym się kierownicy strajku skutecznie posługiwać zdołali, a więc w charakterze ludzi, którzy strajkowali i w urabiających go stosunkach, wśród których im żyć przyszło. Wyświelenie prawdziwych powodów strajków opierać się więc musi na zbadaniu społecznych stosunków wschodnio-galicyj-skiego włościaństwa, a mianowicie w obu wielkich dziedzinach, zarówno stosunków gospodarczych jak i kulturalnych. Zbadanie pierwszych pouczyć nas może o ekonomicznych pobudkach, wstrzymujących się od pracy robotników rolnych, zbadanie drugich — o ich pobudkach politycznych.

Poznać gospodarcze stosunki włościaństwa, zna-czy to przedewszystkiem stwierdzić, w jaki sposób dzieli się ono na posiadających i na nieposiadających ziemi, jakim jest obszar poszczególnych gospodarstw, jakim sposób gospodarowania, jakimi są źródła ubocznych dochodów włościaństwa, płynących czysto z przemysłu czy też z zarobku w gospodarstwach większych właścicieli. Samo i to dość sumaryczne skonstatowanie wysokości stopy zarobkowej bardzo jest niewystarczającym dla rozjaśnienia kwestyi.

Poznanie natomiast stosunków kulturalnych pouczyć nas winno o rozszerzeniu oświaty wśród włościaństwa, o jego świadomości religijnej i narodowej, a co-zatem idzie o jego samodzielności politycznej. Ilość i jakość szkół, czytelników, stowarzyszeń, obszar parafij, charakterystyka księży i nauczycieli, tych naturalnych przewodników ludu, stosunek, w jakim włościaństwo do nich pozostaje, oto szczegóły, których takie badanie ominąć nie powinno, samo skonstatowanie ilościowego stosunku Polaków i Ru-



sinów, łacińskich i greckich katolików wystarczy tu nie może.

Taki mniej więcej program przyświecał badaniom terenu strajkowego, rozpoczętym prywatnie przed rokiem, a więc zaraz po ustaniu strajków, badaniom, wychodzącym z założenia, iż tylko dokładne poznanie pobudek strajkujących wskazać może środki zaradcze i rozświetlić drogi dla polityki wewnętrznej w naszym kraju.

Inicyatywę do podjęcia tych badań dał zmarły przed kilku tygodniami sekretarz namiestnictwa śp. Witold Lassota, który zwrócił się z prośbą o poparcie do zasłużonego inicjatora akcji ratunkowej w czasie strajków prezesa galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego dra Władysława Kraińskiego, równocześnie zaś z prośbą o współpracownictwo do mnie.

Wpływowy głos prezesa Kraińskiego znalazł silny oddźwięk. Na jego apel uzyskaliśmy na całym prawie obszarze wschodniej Galicyi zarówno kierowników badań, jak i chętnych, niestrudzonych, sumiennych informatorów. Właściciele ziemscy, dzierżawcy, dyrektorzy dóbr, leśniczowie, urzędnicy autonomiczni, księża, kierownicy instytucyj finansowych, wszyscy pospieszili nam z gorliwą pomocą, ofiarowali ciężką zwykłą pracę. Wspólnie przez nas ułożony, a obszerny, bo zawierający 69 pytań kwestyonaryusz wypełniał nieraz jeden i ten sam człowiek w 20—30 egzemplarzach, badając na miejscu stosunki każdej gminy i obszaru dworskiego z osobna.

Na 3087 kwestyonaryuszy rozesłanych do 91 powiatów sądowych, zwrócono nam wypełnionych 2084 kwestyonaryuszy z 81 powiatów sądowych. Dla 46 powiatów sądowych posiadliśmy statystykę kompletną. Z 35 otrzymaliśmy część wysłanych kwestyonaryuszy, tylko 10 powiatów zawiodło zupełnie. 46 powiatów sądowych z kompletną statystyką statowi przeszło trzecią część wschodniej Galicyi.

Niechaj mi wolno będzie wyrazić na tem miej-

scu gorące podziękowanie tym wszystkim, którzy nie szczędząc sił i czasu do tego dzieła przyłożyli ręki, niech mi też wolno będzie dać wyraz nadziei, iż praca ich nie pójdzie na marne.

Na podstawie zebranego materiału objął ś. p. Lassota opracowanie stosunków zarobkowych i statystyki strajków rolnych, zadanie, które po nim już inni pracownicy podjęli. Mnie przypadły w udziale stosunki posiadania ziemi i stosunki kulturalne włościaństwa. Zima i wiosna minęły na tabelarycznem ujęciu olbrzymiego materiału. W lecie zdołałem opracować poglądowo statystykę 20 powiatów sądowych, koniec pracy leży więc jeszcze w dalekiej przyszłości, zwłaszcza, że sam materiał statystyczny nie może stanowić jedyne jej źródła.

Ponieważ jednak wobec pięknego studium dr. Pazdry, kwestya strajków rolnych nabrała znów pewnej aktualności, chciałbym, niejako dla przykładu, rzucić wiązanekę cyfr, mogących w części zilustrować warunki terenu, na którym się strajki odbyły.

W tym celu podam tu cyfry, odnoszące się do stosunków kulturalnych oraz do stosunków posiadania ziemi w kilku powiatach sądowych, dotkniętych strajkiem.

---

### III.

#### Siły narodowe.

W swojej niezwykle zajmującej rozprawie o procesie wynarodowienia, której ostatni rozdział ukazał się w druku w ciągu bieżącego miesiąca, dzieli dr. Buzek <sup>1)</sup> Galicyę wschodnią, ze względu na stosunki narodowe, na 4 strefy, t. j. na powiaty polsko-ruskie, północne, wschodnie i podkarpackie. Strefa powiatów wschodnich, obejmująca obszar sądów obwodowych w Tarnopolu, Złoczowie i Brzeżanach stanowi prawie cały teren bezrobocia ruskiego z r. 1902, poza nią bowiem pojawiły się strajki rolne tylko sporadycznie w powiatach gródeckim, tłumackim i horodeńskim, oraz strajki bez narodowego zabarwienia w powiecie lwowskim. Powiaty wschodnie są to wszystkie główne powiaty strajkowe w liczbie 16. O nich, jako o terenie ruskiego bezrobocia mówić będziemy.

Pod względem narodowym kraj to jest ciekawy i wyjątkowe zajmujący w Galicyi stanowisko. Ze wszystkich rzymskich katolików <sup>2)</sup> wschodniej Gali-

---

<sup>1)</sup> Dr. Józef Buzek „Proces wynarodowienia w świetle najnowszej statystyki“. Przegląd prawa i administracji. 1903.

<sup>2)</sup> Za podstawę oceny sił narodowych przyjmuję tu statystykę obrządkową, a nie językową, ponieważ nie uwzględniając po stronie polskiej liczby

cyi mieszka w tych powiatach 37 proc., równocześnie zaś ze wszystkich greckich katolików wschodnio-galicyskich 35 proc. Stosunki zatem tamtejsze mają dla polskich i dla ruskich sił we wschodniej Galicyi znaczenie równie wielkie. Całkiem inaczej ma się rzecz z innymi strefami. I tak powiaty północne nie mają, z powodu swego małego obszaru, większego znaczenia ani dla jednego ani dla drugiego narodu, powiaty polsko-ruskie mają wprawdzie wielkie znaczenie dla Polaków, mieszka w nich bowiem 41 proc. wschodnio-galicyskich rzymskich katolików, ale znacznie mniejsze dla Rusinów, bo z greckich katolików przypada na nie tylko 17 proc., na odwrót wreszcie Podkarpacie jest główną twierdzą Rusinów, mieszcząc 38½ proc. wszystkich greckich katolików, mniej ważnem jednak wydawać się musi Polakom, bo z rzymskich katolików żyje w niem tylko 17 proc. Tak więc jedynie o powiaty wschodnie walczyć muszą z równą intensywnością tak Polacy, jak i Rusini.

Powiaty te odzwierciedlają jakby w mikrokosmie stosunek sił narodowych w całej wschodniej Galicyi. Bo, podczas gdy na 100 katolików znajdujemy katolików rzymskich w powiatach polsko-ruskich 47, w powiatach północnych 17, a na Podkarpaciu 14, to w powiatach wschodnich znajdujemy ich 28, a więc mniej więcej tyle, co przeciętnie na obszarze całej wschodniej Galicyi, gdzie ich jest 27. Nie dziw, iż w tych właśnie powiatach przyszło do pierwszego starcia o podstawę narodowego bytu, o ziemię.

Żydów, zbliża się ona bardziej do prawdy. Znam wprawdzie wśród inteligencyi żydowskiej, licznych szczerych i gorących Polaków, winawianie jednak poczucia narodowego w niższe warstwy żydowskie, byłoby dzisiaj jeszcze niestety ludzeniem siebie i drugich. Zresztą na 100 greckich katolików, jest w powiatach wschodnich prawie 100, bo 99·76 Rusinów.

Pomiędzy gminy wiejskie i małomiejskie z jednej, pomiędzy miasta wyżej 5000 mieszkańców, z drugiej, a obszary dworskie z trzeciej strony, rozdzielają się w powiatach wschodnich rzymscy katolicy w ten sposób, iż na 100 katolików, przypada ich w gminach wiejskich i małomiejskich 25, w miastach 48, a na obszarach dworskich 52. Nie dziw, iż w walce narodowej chodzić musiało Rusinom w pierwszym rządzie o zdobycie obszarów dworskich wykazujących przeszło podwójny procent Polaków aniżeli gminy wiejskie, — o zdobycie ich na korzyść tych ostatnich.

---

#### IV.

### Warunki kulturalne.

Zanim się jednak na ten krok wazyli, mieli tu Rusin za sobą długie lata narodowej pracy, tak politycznej jak niepolitycznej, politycznej która na polu rozszerzania sfery używania języka ruskiego kończyła się przeważnie powodzeniem oraz tej niepolitycznej, organizacyjnej pracy, o której dr. Buzek mówi, iż zamierzony skutek narodowy osiąga ona z reguły, iż wyniki jej są dla narodu bez wyjątku dodatnie<sup>1)</sup>, bo taka organizacyjna praca jest pracą nad kulturą narodu.

Znaczną część podwalin tej pracy położyły w tych ziemiach polskie ręce. Polacy stawiali tu cerkwie, fundowali ruskie parafie, z ich dotacyj powstał fundusz religijny, zasilający dzisiaj ruskie duchowieństwo. Lepsze zaspokojenie potrzeb religijnych katolików greckich, aniżeli rzymskich, jest w przeważnej części dziełem Polaków; znajdując swój wyraz w gęstości parafij uderza nas ono już przy porównaniu wschodniej i zachodniej Galicyi, że zaś jest faktem dobrze znanym w obrębie wschodniej Galicyi, a także jej powiatów wschodnich, o których tu mowa, czyż potrzeba to stwierdzać? W powiecie sądowym<sup>2)</sup>, skałackim jest na 100 katolików 43 ła-

<sup>1)</sup> Buzek j. w. str. 779.

<sup>2)</sup> Mówiąc poniżej o powiatach, mam zawsze na

cinników, lecz na 100 księży, tylko 22 łacińskich, w pow. zbarazkim 41 łacinników a 25 księży łacińskich, w powiecie Kozowa 33 łacinników, lecz 16 księży łacińskich, w powiecie Ząłóżce 31 łacinników, lecz 12 księży łacińskich, w powiecie Przemysłańy 30 łacinników, lecz 10 księży łacińskich, w powiecie Busk 30 łacinników, lecz 18 księży łacińskich, w powiecie Podhajce 29 łacinników, lecz 14 księży łacińskich. Przykłady te mógłbym mnożyć.

A przecież wiemy, iż podczas gdy księża ruscy, to prawie sami proboszcze lub administratorowie, wśród księży łacińskich znajdujemy znaczny procent wikarych, tak, że stosunek parafij łacińskich do ruskich jest jeszcze o wiele mniej korzystnym, a i wpływ pracy skupionych po miasteczkach wikarych rzadko sięgać może skutecznie rozrzuconej w milowych nieraz odległościach ludności wiejskiej. A odległości te nie są małe. I tak gminy odległe o 20 km. od kościoła łacińskiego spotykamy np. w powiatach zaleszczyckim i buskim, odległe o 18 km. w powiecie chodorowskim, o 16 km. w kozowieckim, o 15 km. w podhajeckim, brodzkim i ząłozieckim, o 14 km. w zbarazkim i przemysłańskim, o 13 km. w skałackim i tak dalej w innych powiatach o silnym procencie Polaków. Gmin odległych od kościoła łacińskiego o milę lub więcej podano nam, nie wyczerpując jednak ich ilości, 24 w chodorowskim, 20 w zaleszczyckim, 17 w przemysłańskim, po 15 w podhajeckim i w kozowieckim, po 14 w buskim i brodzkim, 13 w ząłozieckim, 12 w zbarazkiem, 5 w skałackim i t. d.

Ludność obrządku łacińskiego rozrzucona wśród

myśli powiaty sądowe, stanowiące dla statystyki lepsze, bo bardziej jeduolite jednostki. Wszystkie procenta obliczam wedle stanu rzeczy w jesieni r. 1902 i wyłącznie na podstawie dat podanych w kwestyonaaryuszach, za które odpowiedzialności zupełnej brać nie mogę.

przeważnej ilości greckich katolików, mająca kościół i księdza o milę lub mil kilka, a księdza ruskiego i cerkiew w miejscu, nie mogła pozostać trwale przy swoim obrządku i przechodziła często prędkiej lub później na obrządek grecki, jak drobna szlachta polska w Bednarowie w stanisławowskim powiecie, jak niezliczone 'chłopskie rodziny, po całym kraju rozsiane. Wobec tego groźnego niebezpieczeństwa zachowywała się apatycznie zarówno szlachta jak i kler łaciński, dla którego szanse walki były nadzwyczaj niekorzystne. A potem, wszakżeż jeszcze przed 15 laty panował u nas strach przed Moskalofilami i polityka dążąca do obniżania znaczenia różnic obrządkowych.

Dopiero po r. 1885 rozpoczęto ze strony łacińskiego kleru akcyę obronną, a epokowem pod tym w zględem zdarzeniem było powołanie ks. Jana Puzyny na biskupa sufragana we Lwowie. On pierwszy nie zadowolili się konstataowaniem niebezpieczeństwa, lecz obmyślił środek ratunku i rozpoczął energiczną pracę, on pierwszy rzucił myśl i wprowadził w życie czyn budowania kaplic łacińskich we wschodniej Galicyi. Za jego inicjatywą, rozwinęło duchowieństwo łacińskie piękną na tem polu ofiarność i kiedy w r. 1894 wyjeżdżał ks. biskup Puzyna, jako ofiara ruskiej polityki hr. Bądaniego, dla objęcia ksiązęco-biskupiej stolicy w Krakowie, już przeszło 100 kaplic stało na obszarze wschodniej Galicyi — zbyt szybko zapomniane dzieło pracującego bez rozgłosu, lecz gorącego patrioty.

I potem dalej i dalej wciąż nowe powstawały kaplice, stawiane wspólnemi siłami i księży i chłopów i szlachty. W tym kierunku zdziałano już wiele. Czy wszystko?

Z gmin, w których liczba rzymskich katolików przewyższa 200, posiadają łacińskie kościoły lub kaplice, — w powiecie zaleszczyckim 100 proc. w bu skim 60 proc., w wiśniowczeyckim 54 proc., w kozowieckim 50 proc., w założeyckim 45 proc., w przemy-



ślańskim i podhajeckim 41 proc., w kamioneckim i chodorowskim 40 proc., w brodzkim 38 proc., w husiatyńskim 35 proc., w skałackim 30 proc., w zbazarzkim 20 proc, a w mikulinieckim 18 proc. Ogółem jest w powyższych 14 powiatach sądowych 81 kościołów i kaplic łacińskich.

Cyfry te świadczą wprawdzie jak wiele już zrobiono, niemniej jednak, jak wiele do zrobienia jeszcze pozostaje. Zresztą stawianie kaplic może być uważane tylko za krok pierwszy na drodze zabezpieczenia rzymskich katolików przed zmianą obrządku, drugim i to niecodziwnym jest danie im księży, a więc stworzenie dość licznych parafij. Nie mając swoich księży, muszą Łacińnicy podpadać pod wpływ miejscowych księży ruskich, do których nieraz uciekać się muszą, o zaspokojenie w drodze zastępstwa swoich religijnych potrzeb. Charakterystyka księży ruskich, którym nadzwyczaj rzadko, prawie wyjątkowo odmówićby można gorliwości w spełnianiu funkcji parafialnych, byłaby wdzięcznym przedmiotem dla obszernego studyum społecznego. Ich wychowanie, stosunki rodzinne, zwyczaje parafialne, stosunek do parafian, położenie majątkowe, sposób prowadzenia gospodarstwa rolnego, pojęcia filozoficzne, społeczne i polityczne itp. powinnyby się stać polem badań specjalnych, a ze względu na znaczne różnice lokalne, nader szczegółowych.

Rysem znamiennym, który przy powierzchowniejszej obserwacji różni wybitnie kler ruski od łacińskiego, jest w każdym razie jego żywy udział w polityce. Niezwykle rzadkim byłby wypadek, w którym zdołalibyśmy łacińskiego księdza zaliczyć do jednego z polskich stronnictw politycznych. Natomiast u księży ruskich uderza nas zjawisko odwrotne; rzadkimi są księża niepolitykujący, niezaliczający się do żadnego politycznego stronnictwa. Przeważnie należą ruscy księża do stronnictwa ukraińskiego lub staroruskiego czyli moskalofilskiego. W jednych powiatach jedno, w innych drugie stron-

nictwo ma pośród księży przewagę. W omawianych tutaj powiatach wschodnich przeważają znacznie księża ukraińscy, z małymi wyjątkami, jak n. p. w budzanowskim powiecie; nierazko też spotkać wśród nich można radykałów. Przewodzi tu zatem partya najbardziej dziś wojenna, wysuwająca się już przez to samo na czoło narodu.

Na 100 politykujących księży ruskich przypada w husiatyńskim powiecie 100 Ukraińców, w wiśniowczykkiem 94, w kamioneckim 85, w przemyślańskim i skałackim 83, w mikulinieckim 75, w kozowieckim 69, w podhajeckim 64, w buskim i brodzkim 63, w zaleszczyckim 60, w chodorowskim 59, w założeckim 55; — tak więc spuścizną po dawnych czasach jest fakt, że pozbawieni własnych księży polscy chłopci we wschodnich powiatach Galicyi wschodniej postawieni są pod bezpośredni wpływ ruskich księży, należących do stronnictwa ukraińskiego, które wypowiedziało jawną i bezwzględną wojnę Polakom. Sam ten fakt przeto nie jest jeszcze wynikiem organizacyjnej pracy Rusinów, lecz raczej skutkiem dawnej polityki Polaków.

Inaczej już ma się rzecz ze szkołami, tym drugim, po księżach najważniejszym czynnikiem, oddziałującym na lud wiejski. Wprawdzie bowiem o szkołach decyduje Rada szkolna krajowa, złożona w większej części z Polaków i odpowiedzialna przed polską większością Sejmu krajowego, Rusini jednak wywarli na zakładanie nowych szkół wpływ niemały. W zbarazkim powiecie Polacy stanowią 41% ludności, lecz szkoły polskie tylko 35% wszystkich szkół, w kamioneckim Polacy 35% lecz szkoły polskie tylko 30%, w kozowieckim Polacy 33 proc., lecz szkoły polskie 21 proc., w buskim i w przemyślańskim Polacy 30 proc., lecz szkoły polskie, w pierwszym 18 proc., w drugim 29 proc., w podhajeckim Polacy 29 proc., lecz szkoły polskie 24 proc., w brodzkim Polacy 21 proc., lecz szkoły polskie 14 proc., w chodorowskim Polacy 19 proc., lecz szkoły polskie 13

proc. Uprzywilejowanie Rusinów jest we wszystkich tych powiatach widocznem, w niektórych zaś rozciąga się prócz tego i na obsadzanie posad nauczycielskich, n. p. w zbarazkim powiecie, gdzie polscy nauczyciele stanowią tylko 35 proc. lub w buskim, gdzie stanowią oni 25 proc. ogólnej liczby nauczycieli.

W niektórych powiatach uderzają nas niezwykle ciekawe stosunki szkolne. I tak: powiat sądowy buski jest doskonale uposażony w szkoły, na 31 bowiem gmin posiada 29 szkół, tak, że brak tam szkół tylko 2 gminom. Ponieważ istnieją w tym powiecie tylko cztery gminy, w których ludność rzymsko-katolicka stanowi większość, zdawałoby się mogło, iż pod rządami polskiej Rady szkolnej te gminy przedewszystkiem posiadać będą szkoły. Przypuszczenie to zawodzi nas w zupełności. Owe 2 gminy bowiem, w których wyjątkowo brakuje szkół, znajdujemy właśnie w spisie gmin z polską większością. Są niemi Lanerówka i Huta Połoniecka, własność hr. Badenich.

Innego rodzaju zjawisko stwierdziliśmy znów dla powiatów sądowych: Zbaraż, Kozowa, Przemyślany i Kamionka. Polega ono we faksie, iż podczas gdy w gminach wykazujących większość polskiej ludności brakuje szkół, komplet szkół ruskich znajdujemy w tych gminach, w których Polacy stanowią silną mniejszość, liczącą więcej niż 200 dusz. Ażeby nie znużyć czytelnika, poprzestaną na przytoczeniu dla przykładu szczegółów z powiatu zbarazkiego. Na 36 gmin tego powiatu w 14 gminach mają katolicy rzymscy przewagę nad greckimi. Z pośród tych gmin 6 tylko posiada szkołę polską, w 7 bowiem brak szkół zupełnie, w jednej zaś, t. j. w Stryjówce, znajduje się szkoła ruska z nauczycielem Rusinem, pomimo, iż Polacy stanowią w niej 59 pre., Rusini zaś tylko 37 pre. ludności. Brak szkół w 6 gminach polskich nie uderzałby nas jeszcze tak bardzo, ponieważ połowa gmin powiatu zbarazkiego wcale szkół nie posiada, jednakże uderzającym wła-

śnie wobec tego jest fakt, iż z 6 gmin, w których Polacy stanowią silną mniejszość, liczącą wyżej 200 dusz, nie brak szkoły w ani jednej, i że są to wszędzie szkoły ruskie z jedynym wyjątkiem Kujdaniec, w których siły polskie i ruskie są prawie równe (47 proc. i 50 proc.). Zjawisko to, powtarzające się, jak wspomniałem, analogicznie w powiatach Kozowa, Przemyślany i Kamionka, dałoby się tłumaczyć tylko albo świadomą polityką rusyfikacyjną Rady szkolnej, skazującą polskie większości na analfabetyzm przy równoczesnem ruszczeniu zapomocą szkoły ruskiej polskich mniejszości, albo też zupełnym brakiem polityki narodowej ze strony Rady szkolnej, posunięciem aż do pozbycia się wszelkiego wpływu na rozmieszczenie nowo tworzonych szkół i bezwzględne go posłuszeństwa w tym względzie wszystkim, którzy z wnioskami o założenie nowych szkół przychodzą. Skłonny jestem wierzyć, iż pierwsze przypuszczenie byłoby nonsensem i że o tendencję rusyfikacyjną Rady szkolnej posądzać nie można. W takim razie jednak zgodzić się musimy na przypuszczenie drugie, stwierdzające, iż Rada szkolna stała się biernym narzędziem w ręku rusyfikatorów. W ten sposób zapomocą spostrzeżonych faktów stwierdzamy indukcyjnie przypuszczenie, do którego dr. Buzek doszedł w drodze dedukcyi, iż wzrost odporności narodowej ruskiej musiał być skutkiem: „1) pracy organizacyjnej samych Rusinów, 2) kierunku polityki narodowościowej Sejmu, innych władz autonomicznych i rządu centralnego“<sup>1)</sup>.

Dowód prawdziwości powyższego twierdzenia znajdujemy i w innych jeszcze zjawiskach na polu szkolnictwa. A mianowicie:

1) Tam, gdzie się już nawet zdecydowano na utworzenie szkół polskich, naukę powierzano często nauczycielom Rusinom, nierzadko nawet Ukraincom. Nauczycieli Rusinów, uczących w polskich szkołach,

<sup>1)</sup> Buzek j. w. str. 609.

znajdujemy w każdym niemal powiecie, w mikulińskim powiecie zaś wymieniono jednego politykującego bo Ukraińca a w skałackim aż 5 Ukraińców uczących w szkołach polskich.

2) O tworzeniu szkół polskich często rozstrzygają uboczne względy, nie zaś wysokość procentu, zamieszkałych w danej miejscowości Polaków. W powiatach sądowych Skalat, Mikulińce, Husiatyn, Wiśniowczyk i Kozowa spostrzedz możemy liczne niekonsekwencye, wskutek których wsie o znacznie niższym procencie Polaków mają szkoły polskie, których brak gminom bardziej polskim. Czasem powtarza się to zjawisko kilkakrotnie w gminach, w których właścicielem obszaru dworskiego jest jedna i ta sama osoba. Takim wyjątkowo przychylnem traktowaniem szkół polskich cieszą się np. gminy w majątkach hr. Baworowskiego, hr. Reyowej, hr. Drohojowskiej i Eustachego Zagórskiego, Z faktu tego dałoby się może wysnuwać wnioski o polonizującym czasem wpływie polskiej wielkiej własności. Wpływu takiego natomiast nie możemy dostrzedz w majątkach hr. Badenich.

3) Ilość Polaków, mieszkających w z w a r t y c h o s a d a c h a pozbawionych mimo to szkoły polskiej, jest wprost przerażającą. Zestawiłem ją dla 14 powiatów sądowych, a i to tylko dla tych gmin, w których Polacy stanowią albo większość, albo też silną mniejszość wyżej 200 dusz. Jest ich mianowicie w tych gminach:

w powiecie:	bez polskich szkół	z tego z ruskimi szkołami	bez żadnych szkół
1. podhajeckim	7929	4770	3159
2. zbarazkim	6227	1109	5118
3. kamionockim	5565	4765	800
4. husiatyńskim	4846	4846	—
5. skałackim	3753	2554	1199
6. brodzkim	3464	2621	843
7. przemyślańskim	3202	2922	280
8. mikulińskim	3106	2802	304

w powiecie:	bez pol- skich szkół	z tego z ruskie- mi szkołami	bez żąd- nych szkół
9. kozowieckim	2686	1589	1097
10. wiśniowczyckim	2277	1675	602
11. chodorowskim	1895	1895	—
12. buskim	1470	850	620
13. założeckim	841	258	583
14. zaleszczyckim	627	366	261
	47.888	33.022	14.866

Tak więc w tych 14, stosunkowo bardzo niewielkich powiatach sądowych, wśród Polaków mieszkających w zwartych osadach, którzyby zatem wszyscy mogli mieć szkoły polskie, znajdujemy w r. 1902 48.000 chłopów polskich, dla których szkoła polska jest czemś niedostępnem. Z pośród nich 33.000 ruszczy się do reszty w szkołach ruskich i przejmując nienawiścią polskiego imienia, resztę zaś t. j. 15.000 skazaliśmy na analfabetyzm, dziwiąc się tylko od czasu do czasu brakowi poczucia narodowego u ludzi nieumiejących czytać. Jest to wprost oburzający wynik polityki wydającej przecież na szkoły miliony.

Nie dziw iż ludność cała posłuszną jest Ukrańcom, pod których komendę oddała ją polska polityka kościelna i szkolna.

Jeżeli ilość szkół polskich i ruskich zależy w części od organizacyjnej pracy obu narodów, w części zaś od polityki Rady szkolnej i Sejmu, to ilość tworzonych czytelni jest już wyłącznie dziełem organizacyjnej pracy nad kulturą narodu. Na tem polu widzimy w r. 1902 po stronie polskiej zacofanie jeszcze większe niż na polu szkolnictwa. W powiatach podhajeckim, kozowieckim, chodorowskim i zaleszczyckim nie spotykamy polskich czytelni wcale; w powiecie skałackim widzimy na 100 czytelni tylko 8 polskich, podczas gdy Polacy stanowią tu 43 pre. katolików, w zbarazkim powiecie stanowią polskie czytelnie tylko 22 pre., podczas gdy Polacy 41 pre., w wiśniowczyckim polskie czytelnie 20 pre., a

Polacy 35 proc., w kamioneckim polskie czytelnie 25 proc., a Polacy 35 proc., w brodzkim polskie czytelnie 12 proc., a Polacy 21 proc. Wszędzie zatem znajdujemy niestosunkową przewagę po stronie ruskich czytelni, które gęsto obsiały omawiano tu powiaty. Powiaty Skalał, Podhajce, Przemyślany, Kozowa, Busk i Chodorów mają ich po 12—14, w powiecie zaleszczyckim jest ich aż 16 na 25 gmin. Najmniej, bo jedną tylko spotykamy w powiecie budzanowskim, w którym rzecz znamienna, wszyscy księża ruscy zaliczają się, wedle naszych informacji, do moskalofilskiego stronnictwa. Cyfry te dają miarę, jak wytężoną pracę organizacyjną prowadzą Ukraińcy, zakładający czytelnie często i w tych gminach, w których większość stanowią rzymscy katolicy.

Jeżeli więc brak księży, kościołów i parafij, jeżeli brak szkół polskich i czytelni, to jakąż być może obrona polskich chłopów przed rusyfikacją? Polacy posiadają w omawianych tu powiatach ekonomiczną przewagę; może więc na gospodarzem polu znajdą ratunek swej narodowości?

Gdzież będziemy szukać za tą ich siłą i rezultatem jej działania? Przecież nie w nieistniejącym prawie przemyśle fabrycznym, ani tem mniej w rzemiośle wiejskiem lub małomiasteczkowym. Więc może w handlu? Ależ handel wiejski jest prawie wyłącznie zagarnięty przez żydów, a tam, gdzie istnieją drobne chrześcijańskie sklepiki, tam, wedle naszych informacji znajdują się one przeważnie w ruskich rękach, w polskich zaś chyba wyjątkowo i całkiem sporadycznie.

Czy w Kółkach rolniczych? Powiaty skałacki, zbarazki, zaleszczycki nie posiadają ich wcale, na resztę 12 powiatów mamy ich wymienionych razem 34, z tej liczby jednak dosyć wiele założonych przez Polaków Kółek ruskich, np. w chodorowskim powiecie wszystkie, a w buskim większość. Te chyba nie mogą być ostoją polskości. Więc może w dzierżawie

propinacyi, która w niektórych powiatach skupia prawie całą drobną sprzedaż wódki w ręku jednego człowieka polskiej narodowości? Gdybyśmy nawet w polonizujący wpływ tej instytucyi wierzyć koniecznie chcieli, podkopałaby go okoliczność, iż polski dzierżawca prawa propinacyi poddzierżawia je z reguły i wszędzie żydowi. Więc cóż? więc chyba tylko ziemia? Chyba ona jedna.

Szacując w przybliżeniu udział rzymsko-katolickich chłopów w posiadaniu ziemi i dodając ich ziemię do ziemi rzymsko-katolickich większych właścicieli, otrzymany pocieszający rezultat, iż podczas gdy w poszczególnych omawianych tu 15 powiatach sądowych na 100 katolików przypada rzymskich katolików od 12 do 43, to na 100 morgów ziemi posiadanej przez katolików, w ręku rzymskich katolików znajduje się w tych powiatach od 47 do 67 morgów. Zatem przewaga w posiadaniu ziemi jest po stronie polskiej ogromną, przewaga wynikająca z faktu, iż, podczas gdy Rusini nie posiadają tu wcale większych gospodarstw, całą prawie wielką własność znajduje się w ręku Polaków. Każdy przyzna, iż broń to niemała, wszakżeż na obszarach dworskich samych wschodnich powiatów żyje 145.405 ludzi, zawisłych prawie zupełnie od wielkich właścicieli.

Lecz broń ta, której znaczenie obecnie wskutek parcelacyi się zmniejsza, w walce narodowej nie została dotychczas przez Polaków użyta. Służąc wyłącznie gospodarczym względom, była dotąd zawsze tylko lemieszem, a nigdy pałaszem. Najlepiej przekonać nas o tem może narodowość t. zw. ordynaryuszów, t. j. żonatych parobków i dozorców rolnych zatrudnionych w wielkich gospodarstwach, omawianych przez nas powiatów. Podczas gdy mianowicie wśród oficyalistów znajdujemy stanowczą przewagę, a i wśród czeladzi często dość znaczny procent Polaków, ordynaryusze, ta główna siła każdego większego gospodarstwa wykazują niemal w każdym powie-



cie nietylko bezwzględną mniejszość rzymskich katolików, ale nawet ich procent mniejszy od procentu, który rzymscy katolicy stanowią wśród ogółu katolików danego powiatu.

I tak w powiecie skałackim Polacy stanowią 43 pre. ludności, polscy ordynaryusze tylko 23 pre., wszystkich ordynaryuszów, w zbarazkim Polacy 41% lecz polscy ordynaryusze 15 pre., w przemyślańskim Polacy 30 pre., lecz polscy ordynaryusze 19 pre., w mikulinieckim Polacy 29 pre., lecz polscy ordynaryusze 24 pre., w brodzkim Polacy 21 pre. lecz polscy ordynaryusze 17 pre., w chodorowskim Polacy 19 pre., lecz polscy ordynaryusze 14 pre., wreszcie w zaleszczyckim Polacy 12 pre., a polscy ordynaryusze tylko 8 pre.

Powyższy szereg dowodzi niezbicie, iż polscy więksi właściciele wykluczali dotychczas politykę narodową z zarządu swoich folwarków. Fakt ten sprawił, iż samoistna ich odporność wobec niebezpieczeństw ruskiego bezrobocia z r. 1902 była minimalną.

Oto obraz sił polsko-ruskich w chwili wybuchu ruskiego bezrobocia na ziemiach, które się jego terenem stać miały, oczywiście tylko szkic do obrazu, próba porównania pracy organizacyjnej, prowadzonej przez oba narody w ciągu kilku dziesięcioleci, które ten wybuch poprzedziły.

Zdaje mi się, iż obraz ten uwypuklił kulturalne warunki, które sprawiły, że ludność powiatów wschodnich poszła w r. 1902 posłusznie pod rozkazy ukraińsko-ruskiej partii radykalnej, skoro się tej ostatniej podobało rzucić komendę bezrobocia.

Rok 1903 wywołał już niejedną zmianę w tych warunkach, statystyka kaplic i czytelni polskich już by może dzisiaj wypadła inaczej. Rok pracy kół Towarzystwa Szkoły ludowej nie poszedł chyba na marne, a wiec narodowe i wycieczki do Krakowa, to czyny patryotyczne, które rzuciły pewnie niejedno

ziarno na głębę urodzają, tak długo zostawioną odłogiem.

I pośród właścicieli większych, może już nikt nie interesować się zaczyna narodowością ludzi, których zatrudnia. Ruskie bezrobocie dało impuls do rozpoczęcia narodowej pracy, pracy nad utrzymaniem nie tylko już ziemi, ale i ludzi, tych, których dokonano zdobycia. Rusini byli prawie pewni.

Rusini twierdzą, iż te czyny, to są wojenne kroki Polaków, a wielu, wielu po polskiej stronie, przerażonych samem brzmieniem wyrazu wojna, bo zbyt ciężkie przejścia wbiły w ich duszę nieufność we własne siły, zapominają, iż wojna toczy się już od pół wieku i że ta praca, to jest tylko zdecydowana choć spóźniona obrona i pytają ze smutkiem: jakto? więc koniecznie wojna? więc od wieków pieoszony ideał zgody i jedności prysnąć musi? więc się go musimy wyrzec?

Odpowiedź brzmić musi twierdząco: tak, wojna otwarta, wojna o naród i ziemię.

Ale czy wojna na zawsze? Nic nie ma na świecie wiecznego, a wojna i pokój lub nawet przymierze przeplatają się ciągle w wieńcu dziejów narodów. Niech tylko znikną warunki wywołujące wojnę, a pokój nastać musi. Niech się spór rozstrzygnie czy na tę, czy na tamtą stronę, niech nie będzie w Galicyi wschodniej człowieka, któryby się nie czuł zdecydowanym Polakiem lub zdecydowanym Rusinem, niech tylko rozparcelowana już lub pozostała, ale niedostępna parcelacyi ziemia przestanie tworzyć jabłka niezgody pomiędzy polskim a ruskim chłopem, a wojna sama z siebie ustać musi.

Ale przewalczyć ją trzeba, a im intensywniejszą będzie walka, tem szybszym koniec wojny.

Po jej rozstrzygnięciu zostanie jeszcze na dnie dusz po obu stronach uczucie goryczy, ale i to minie. Zagłuszy je szybko wspólność najpotężniejszych bo ekonomicznych interesów, które są dla wszystkich mieszkańców Galicyi jedne i te same. Razem

z Rusinami będziemy kiedyś walczyć o przemysł, razem o skarbowy samorząd, bo brak ich jednakowo boleć będzie Polaków i Rusinów.

I piękne słowa modlitwy szlachetnego Rusina „W imia Otea i Syna, to moja mołytwa: jako Trojca tak odyua Polszcza, Ruś taj Łytwa“, słowa, które ojcowie nasi wymawiali jako tęskne marzenie, synowie nasi kiedyś mówić będą może z akcentem szczerości i prawdy.

W naszych jednak dzisiaj ustach byłyby one tylko pustym i fałszywym dźwiękiem, a poprzestawanie na ich wymawianiu równałoby się kapitulacyi przed zaborczą siłą lub przejściu do jej obozu.

---

### Głód ziemi.

Wielu wśród włościan powiatów wschodnich posiada gospodarstwa rolne? Wielu z nich zadowolić się musi własnością chałupy i skrawka ogrodu? wielu wreszcie mieszka w komornem pod cudzym dachem? — napróżno pytać będziemy. Jaki jest obszar poszczególnych gospodarstw? wiele jest wśród nich gospodarstw karłowatych? wiele samodzielnych? i na te pytania także zabraknie nam odpowiedzi.

Pomimo, że od lat około 30 rozporządzamy krajowem biurem statystycznym, które niejednem pięknem badaniem wykazać się może, pomimo to nie posiadamy dotąd statystyki własności ziemi w Galicyi, owej podstawy struktury społecznej w każdym kraju, a cóż dopiero w kraju wyłącznie prawie rolniczym.

Wielkie rozdrobnienie gospodarstw, stąd kosztowność badań, dalej zły stan ksiąg gruntowych niewidaczniających stanu faktycznego i wiele innych trudności przytaczać może Wydział krajowy na swoje usprawiedliwienie. Pomimo to jednak uchylenie się od tych badań, przeprowadzonych już we wszystkich prawie państwach cywilizacji zachodniej, niewynalezienie sposobu ich przeprowadzenia, poczytać mu trzeba za bardzo ciężką winę opuszczenia, za winę, która się mści ciężko na naszej polityce agrarnej i społecznej, prowadzonej z musu po omacku, po-

dobnej do okrętu sterowanego bez mapy dna morskiego. Badania z r. 1883 przedsięwzięte przez biuro w 249 gminach typowych wedle reguł metody reprezentacyjnej okazały się najzupełniej niewystarczającymi. Czemże byłby n. p. spis ludności, przeprowadzony tylko w paru set typowych gminach? Chcąc się więc czegoś dowiedzieć o wielkości gospodarstw chłopskich w Galicyi, musimy się uciekać do niewiele mówiących cyfr o przeciętnym obszarze tych gospodarstw, obliczonym dla poszczególnych powiatów politycznych.

Dla stanu w r. 1897 obliczono<sup>1)</sup>, iż przeciętny obszar gospodarstwa chłopskiego wynosił dla całej Galicyi 4·4 morgów. Otóż jeżeli z tym przeciętnym obszarem porównamy także obszar przeciętny, obliczony dla 16 poszczególnych powiatów politycznych wschodnich, które stanowiły właściwy teren strajkowy, spostrzeczemy, iż we wszystkich tych powiatach, z wyjątkiem trzech, obszar przeciętny gospodarstw chłopskich był mniejszym od takiegoż obszaru, obliczonego dla całej Galicyi. Najmniej mianowicie, bo 3·02 m. wynosił on w powiecie zaleszczyckim, najwięcej, bo 4·33 m. w powiecie przemyślańskim, powyżej zaś przeciętnego obszaru, tylko w brzeżańskim, podhajeckim i kamioneckim powiecie, a to po 4·6, 4·91 i 4·95 m. Widzimy więc, iż rozdrobnienie gospodarstw chłopskich jest w obrębie terenu ruskiego bezrobocia większem od przeciętnego w Galicyi, oraz, że w powiatach właściwego Podola osiąga ono stopień największy. Fakt ten tłumaczy się jednak znacznym procentem ról, wykazywanym przez te powiaty, oraz większą urodzajnością ich ziemi. Tak więc i te cyfry mówią nam jeszcze niewiele.

Chcąc w kwestyi wielkości gospodarstw chłopskich uzyskać chociażby przybliżone informacye, umieściliśmy w kwestyonaryuszu pytanie o ilość znajdu-

<sup>1)</sup> Dr. Zofia Daszyńska: „Własność rolna w Galicyi“, Warszawa 1900, str. 18.

jących się w każdej gminie gospodarstw z obszarem większym niż 10 m., oraz tych, których obszar wa- ha się między 5 a 10 m. Po odjęciu obu tych ilości od ogólnej cyfry rodzin w danym powiecie sądowym okazuje się ilość rodzin, nie posiadających ziemi wcale lub też posiadających jej mniej niż 5 morgów.

Z kilku zaledwie powiatów sądowych otrzyma- liśmy odpowiedzi na powyższe pytania, zebranie bo- wiem tych wiadomości było nietylko trudne, lecz najczęściej i kosztowne. Nie wiadomo nam wpraw- dzie, jakiej metody użyto w poszczególnych powia- tach celem ich zebrania, wiemy tylko, iż często po- sługiwano się pomocą geometrów ewidencyjnych. Wynik tych badań ma więc wartość bardzo problematy- czną i dać nam może obraz, co najwyżej zbliżony do rzeczywistości. Fakt jednak, iż badania te wyka- zują w powiatach leżących blisko siebie podobny stosunek różnych kategorii gospodarstw, zdaje się świadczyć o ich przybliżonej zgodności z prawdą.

I tak na 100 rodzin stwierdzono rodzin nie- posiadających ziemi, lub posiadających jej mniej niż 5 morgów, w powiatach sądowych:

I. Grupa.

1. Przemyślany	56·5
2. Kozowa	58
3. Wiśniowczyk	63·5
4. Podhajce	66

II. Grupa.

1. Kamionka	60
2. Zażółce	72

III. Grupa.

1. Zbaraż	74
2. Mikulińce	79
3. Zaleszczyki	88·5

Natomiast rodzin posiadających gospodarstwa samodzielne, bo przewyższające 10 morgów stwierdzo- no na 100 w powiatach sądowych:

I Grupa.

1. Przemyślany	165
----------------	-----

2.	Kozowa	16
3.	Wiśniowczyk	15
4.	Podhajce	10

## II. Grupa.

1.	Założce	11
2.	Kamionka	10

## III. Grupa.

1.	Zbaraż	8
2.	Mikulince	8
3.	Zaleszczyki	25

Z obu tych szeregów widzimy, że powiaty należące do Sądu obwodowego w Tarnopolu, czyli podolskie, pomieszczone tutaj w III. grupie różnią się wybitnie od powiatów należących do sądu obwodowego w Brzeżanach, zestawionych w I. grupie, podczas gdy powiaty należące do sądu obwodowego w Złoczowie, zestawione w grupie II. stanowią niejako przejście od grupy III. do I.

Na Podolu, gdzie procent ról najwyższy i ziemia najlepsza, znajdujemy znowu największe rozdrobienie gruntów, które swój punkt kulminacyjny osiąga w powiecie sądowym Zaleszczyckim. Ilość gospodarstw samodzielnych jest tutaj wprost znikającą, podczas gdy ilość rodzin bezrolnych, lub posiadających mniej niż 5 morgów, a więc skazanych bezwzględnie na szukanie zarobków ubocznych przewyższa trzy czwarte wszystkich rodzin powiatu.

W powiatach pierwszej i drugiej grupy dosięga ilość samodzielnych gospodarstw co najwyżej jednej szóstej wszystkich rodzin, ilość zaś rodzin bezrolnych lub posiadających mniej, niż 5 m. ziemi waha się raczej około dwóch trzecich ogólnej ich cyfry.

Cyfry w powyższym zestawieniu najdrastyczniejsze, odnoszące się do uprawiającego kukurudzę powiatu zaleszczyckiego, znajdują potwierdzenie w zajmującym studium, którego rękopis posiadam, przedsięwziętem w r. 1899 przez dra Adama Głazewskiego nad stosunkami gospodarczymi ludności włościańskiej w rodzinnej jego wsi Chmielowej,

położonej w powiecie politycznym Zaleszczyckim, a sądowym tłusteńskim. Na obszarze gruntów rustykalnych, wynoszącym 561 m., żyje tam 227 rodzin, tak, że na jedną rodzinę wypadaloby 2,47 morgów. Sposób jednak, w jaki się ten obszar ziemi dzieli pomiędzy poszczególne rodzaje gospodarstw uwidoczni nam następująca tabela, którą na podstawie tego studyum zestawilem w okrągłych cyfrach i procentach:

rodziny z obszarem ziemi	Ilość rodzin	Obszar ziemi w morgach	Procent rodzin	Procent ziemi
wyżej 10 m.	2	112	1 prc.	20 prc.
5—10 m.	36	224	16 "	40 "
niżej 5 m.	184	225	83 "	40 "
bez ziemi	5	—		
razem	227	661	100 prc.	100 prc.

Rodziny zatem, posiadające ziemi mniej niż 5 m. lub nie posiadające jej wcale, stanowią tu 83 proc. ilości wszystkich rodzin, a przeciętny obszar ziemi na każdą z nich przypadający wynosi 1,19 morga. Pośród rodzin tej ostatniej kategorii jest jednak 104, a więc prawie połowa wszystkich rodzin we wsi, które posiadają razem 70 m. ziemi, t. j. przeciętnie po 0,67 m. czyli po dwie trzecie morga. Zwolennika wielkich gospodarstw chłopskich mógłby ucieszyć fakt, iż są w Chmielowej dwa gospodarstwa o łącznym obszarze 112 m. Nie są to jednak chłopskie gospodarstwa. Jedno z nich z obszarem 47 m. jest własnością żyda, drugie z obszarem 65 m. należy do żony miejscowego grecko - katolickiego proboszcza, posiadającego prócz tego 37 m. jako parafialną dotację. Obydwa te gospodarstwa powstały z gruntów chłopskich w sposób podobny, a to w drodze kupna za dług, procenta i t. p., przyczem kredyt smutnej pamięci Banku włościańskiego niemałą odegrał rolę.

Tak więc statystyka Chmielowej poucza nas ostatecznie, iż chłopskich gospodarstw z obszarem



180

wyżej 10 m. niema tam wcale, podczas gdy gospodarstwa mające mniej niż 5 m., stanowią 83 proc. wszystkich gospodarstw i że połowa wszystkich gospodarstw we wsi posiada przeciętnie około dwóch trzecich morga. Są to cyfry podobne do cyfr kwestyonaryuszów, które wykazywały dla powiatu zaleszczyckiego przeszło 88 proc. rodzin, posiadających mniej niż 5 m. ziemi lub nie posiadających jej wcale, a więc procent jeszcze wyższy, wywołany może wzięciem w rachubę także i miasteczka Zaleszczyki.

Nie tak dokładne, lecz dokładniejsze, aniżeli z innych powiatów cyfry otrzymaliśmy dla stosunków posiadania ziemi niektórych gmin sądowego powiatu kamioneckiego, w którym nie ma ani sadów zaleszczyckich, ani uprawy kukurudzy, w którym urodzajność ziemi z zaleszczycką równać się nie może i w którym też rodziny posiadające ziemi mniej, niż 5 m., lub nie posiadające jej wcale stanowią tylko około 60 procent wszystkich rodzin powiatu. Dla 10 gmin wiejskich posiadamy tu obliczenie stwierdzające, iż rodziny chałupników bezrolnych lub posiadających około ćwierć morga ziemi stanowią około 20 procent, a więc jedną piątą wszystkich rodzin. Dla 4 z tych gmin mamy prócz tego obliczoną ilość gospodarstw z obszarem ziemi między ćwierć morga, a dwoma morgami, wynoszącą około 25 procent, a więc czwartą część wszystkich rodzin tych wsi. Tak więc i tutaj na północnym krańcu Galicyi spotykamy się z tem samem zjawiskiem, co w Chmielowej t. j. na samem południu, że prawie połowa rodzin nie posiada 2 m. ziemi, z tą tylko różnicą, iż tutaj większą jest znacznie ilość chałupników bezrolnych.

We wschodnich prowincjach państwa niemieckiego uznana jest przestrzeń 7—8 ha., t. j. 12—14 morgów za minimum obszaru gospodarstwa samodzielnego<sup>1)</sup> t. j. takiego, którego plon może dać cał-

<sup>1)</sup> Max Sering: Die innere Kolonisation im östlichen Deutschland, Leipzig 1893. Str. 29.

kwowite utrzymanie rodzinie rolnika bez pomocy jakiegokolwiek zarobku ubocznego. W Galicyi wschodniej natomiast zaliczyby trzeba gospodarstwa tego rodzaju do kategorii gospodarstw średnich, ponieważ wobec niższej wydajności pracy tutejszej ludności zatrudniają one z reguły obok rodziny gospodarza także i najętych robotników. Ilość takich gospodarstw wahać się będzie wedle naszych cyfr na Podolu około 5 proc., w Brzeżańskim zaś około 10 proc. wszystkich rodzin.

Uwzględniając już jednak i większą urodzajność ziemi na Podolu aniżeli na wschodzie Niemiec i o tyle mniejszą skalę potrzeb podolskiego włościanina, nie możemy przecież przyjąć minimum ziemi samodzielnego gospodarstwa poniżej 5 morgów, zwłaszcza, że plon z niego wygospodarowany wystarczyć musi na utrzymanie nie tylko rodziny właściciela, ale i conajmniej jednego konia i jednej krowy. Pastwisko gminne daje tylko część tego utrzymania, a zresztą wiele jest gmin takich, w których pastwiska gminnego niema wcale.

W kwestyi tej t. j. w kwestyi gruntów wspólnie używanych uzyskaliśmy szczegółowe dane dla sądowego powiatu podhajeckiego. Obszar gruntów wspólnie używanych stanowi tam około 10 procent gruntów rustykalnych w ogóle. 48 gmin stanowiących ten powiat dzielą się pod względem posiadania gruntów wspólnie używanych w następujący sposób:

ilość procent. gmin	obszar gruntów wspólnie używanych:
2	wyżej 1000 m.
4	395—973 m.
28	24—264 m.
2	3—18 m.
12	—
<hr/> 48	

Tak więc 29 proc. czyli prawie trzecia część gmin nie posiadają żadnych lub tak jak żadnych

gruntów wspólnie używanych, nie jest zaś wykluczeniem, że i pośród tych, które je posiadają są takie, które posiadają las, ale nie mają pastwiska gminnego. Wobec zacofanego sposobu gospodarowania niezastosowującego nigdy albo prawie nigdy ani żywienia w stajni ani uprawy przedplonów, brak pastwiska gminnego znosi de facto samodzielność gospodarczą wszystkich tych nawet gospodarstw, któreby się bez zarobku ubocznego obchodzić mogły, skazuje bowiem ich gospodarzy na branie pastwiska dworskiego na odrobek. Wskutek tego rzeczywista ilość gospodarstw niesamodzielnych przewyższa ilość tych gospodarstw, które rozporządzają obszarem ziemi mniejszym niż 5 morgów.

Tak więc ilość rodzin nieposiadających samodzielnego gospodarstwa wynosi wedle naszych cyfr w Brzeżańskim i w Złoczowskim więcej niż dwie trzecie, na Podolu zaś więcej niż trzy czwarte ogólnej ilości rodzin.

Łatwy stąd wniosek, że brak ziemi jest ciężką, dolegliwością włościanstwa w powiatach, które się stały terenem bezrobocia. Toteż ta ziemia staje się z każdym rokiem bardziej pożądaną i stale wzrasta w cenie. Na 14 powiatów sądowych z sześciu doniesiono nam o cenach gruntów włościańskich przewyższających 1000 koron za morg, wszędzie zaś przewyższają one ceny płacone za grunta należące do obszarów dworskich. Wzrasta też coraz silniej popyt na te ostatnie, — kiedy je kupić można, z pod ziemi dobywają się pieniądze.

Wbrew jednak rozpowszechnionej opinii, cyfry zawarte w kwestyonaryuszach świadczą, iż podaż ziemi zaofiarowywanej na parcelację w tych właśnie powiatach nie wzrasta, że raczej jest stosunkowo słabą<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Handel pozostający przeważnie w rękach rodzin żydowskich pomijam milczeniem, ponieważ w powiatach, o których tu mowa, znajdują się tylko bardzo małe miasteczka.

Podczas gdy w niektórych powiatach Podkarpacia i 30 procent ziemi wielkiej własności oznaczono nam jako przeznaczone na parcelację, na 14 powiatów sądowych, o których tu mówimy, z czterech nie zgłoszono nam do parcelacji ani jednego morga, z sześciu około 1 procent obszaru, z dwóch około 2 procent, a tylko z dwóch położonych w obwodzie sądu brzeżańskiego po 7 proc. i 10 procent obszaru.

Tak więc, podczas gdy spragnionych kupna wybornej ziemi tych powiatów są liczne tysiące, chętnych do jej sprzedaży na większą skalę brak. Stąd łatwa do zrozumienia kolizja interesów.

Oto są ekonomiczne warunki gleby, na której przyszło działać tym, którzy chcą uzyskać ziemię dla narodu ruskiego „za pół darmo“.

Wszystkie rodziny, mające mniej niż 5 morgów ziemi, zależne są nieodwołalnie od zarobku ubocznego. Zarobek zaś taki znaleźć mogą, wobec zupełnego w tych powiatach braku przemysłu fabrycznego, tylko w rękodzielnictwach lub w pracy najemnej w gospodarstwach czy to majątniejszych włościan, czy też większych właścicieli<sup>1)</sup>.

Ciekawa kwestya galicyjskich rękodzielnictw jest dla naszej statystyki i badań ekonomicznych, jak tyle innych, polem dziewiczem, prawie że nietkniętem, dlatego też nie chcę jakimkolwiek ogólnikowem zdaniem przesądzać o ich znaczeniu i rozmiarach.

Śmiało już stwierdzić można, że praca najemna na gruntach gospodarstw włościańskich nie odgrywa wielkiej roli w budżecie karłowatych gospodarstw z powodu niewielkiej stosunkowo ilości średnich gospodarstw zatrudniających zarobników.

1) Zdarzają się pod tym względem wyjątki, jak np. w przedostatnim pięcioleciu powiat zbaraski, w ostatnim znów złoczowski, wykazujące liczne wypadki parcelacji.

Bezwarunkowo głównem i najważniejszym polem zarobku są dla nich, jak dotychczas gospodarstwa wielkich właścicieli. Tym ostatnim więc poświęcimy następne nasze uwagi. W pierwszym zaś rzędzie zastanowimy się nad stosunkiem patryarchalnym, którego zniknięcie z tych gospodarstw obawiają się, jakżeśmy to widzieli, niektórzy nasi politycy.

---

## VI.

### Pracodawcy.

#### 1. Stosunek patryarchalny.

Stosunek patryarchalny był wynikiem patrymonialnego sądownictwa i administracji. Dopóki właściciel ziemi był uznanym przez państwo sędzią i władcą, winien był czuwać nad dobrem swych poddanych, otaczać ich opieką, dbać o zaspokojenie ich potrzeb, wspomagać ich w razie klęsk i nieszczęść. W zamian za to miał prawo żądać od nich oprócz danin i prac — świadczonych, w znacznej części, za dozwolenie używania ziemi — posłuszeństwa, zaufania, wdzięczności. Tam, gdzie dziedzic osobiście rządził swoją włością, gdzie był przytem człowiekiem ludzkim i sprawiedliwym, nie skarżył się zwykle na brak tych przymiotów u poddanych, które swój punkt kulminacyjny osiągały w cnocie wierności. Dochodzącą często do bohaterstwa wierność starych sług otoczyła aureolą, nasza literatura, my wiemy coś o niej jeszcze ze wspomnień dzieciństwa, patrzyli na nią ojcowie nasi, a dziadom naszym była rzeczą zwyczajną. Wsie jednak, których rządy powierzali wiele panowie plenipotentom i administratorom, słynęły zwykle jako miejsca najgorszych krzywd i nadużyć, skupiały w sobie wszystkie złe strony systemu, wołały głośno o jego zniesienie, ja-

skrawiej, niż którekolwiek inne okazywały, jak wiele w nim obok idylli miejsca na tragedye.

Po uwłaszczeniu, wykupnie pańszczyzny i zniesieniu poddaństwa, po zrównaniu w obliczu prawa małego i wielkiego rolnika, przestały istnieć wzajemne obowiązki i prawa, ustawodawstwo nie znało już nazw poddanego i pana. Lecz pozostała siła tradycji, pozostał zwyczaj idący z licznych pokoleń, siła społeczna tem większa, im niższym jest stopień rozwoju społeczeństwa. Działanie jej utrzymywała po stronie dawnych poddanych potrzeba pomocy, wsparcia i rady wśród nowych, niebywałych warunków, brak samodzielności, na który pracowały wieki, po stronie zaś dawniejszych panów działały w tym samym kierunku chrześcijańskie zasady, obowiązek miłości bliźniego, nakazujący pomoc tym, którym jej potrzeba, działała także i ludzka, łatwo zrozumiała próżność, pragnąca po utracie dawnej władzy uratować choć jej pozory, zewnętrzne oznaki czci..

I gdyby dawniejsi panowie nie byli zarazem przedsiębiorcami rolnymi, potrzebującymi najemnej siły roboczej — lub gdyby dawniejsi poddani byli wszyscy samodzielnymi rolnikami niepotrzebującymi szukać ubocznego zarobku, byłby się przeobraził dawniejszy stosunek patryarchalny po upływie kilku pokoleń, w miarę wzrostu włościańskiej oświaty i samodzielności, w stosunek sąsiedzki, w stosunek współobywateli o wspólnych dążeniach i celach.

Jest jednak inaczej. Dawniejszy dziedzic jest wielkim przedsiębiorcą rolnym, dawniejsi poddani nie mogą się w większej części, wyżywić ze swoich skrawków ziemi i muszą być zarobnikami. Tak więc stary stosunek patryarchalny, którego tradycja żyje jeszcze w poglądach, w zwyczajach, w formach, a nawet świadczeniach, nie przemienił się w stosunek sąsiedzki, lecz w stosunek pracodawcy do robotnika.

Okoliczność, iż ten ostatni stosunek nie występuje tu w całej swojej czystości, lecz zdaje się

mieć cokolwiek odmienny charakter, pochodzi głównie z dwóch zaciemniających go faktów.

Pierwszym z nich jest fakt, iż robotnik rolny jest zarazem i sąsiadem swego pracodawcy, jest bowiem właścicielem ziemi blisko jego gospodarstwa położonej, przez to samo zaś związanym stale i z tą ziemią i z tą wsią i nawet do pewnego stopnia z gospodarstwem pracodawcy. Znalazło to swój wyraz w pewnym niejako prawie, które sobie wielki gospodarz rości do monopolowego korzystania z pracy ludności miejscowej, w roszczeniu, które wywołało powszechną opinię, a więc niejako prawo zwyczajowe, uważające za postępowanie niesąsiedzkie, a nawet nieładne, jeżeli jeden wielki gospodarz zatrudnia robotników mieszkających we wsi, w której gospodaruje drugi.

Drugim takim faktem są urządzenia prawne, które genezę swoją tkwią jeszcze w dawnym patrymonialnym systemie, jak a) wyodrębnienie wielkich gospodarstw z administracji gminnej — b) ustanowienie dla nich osobnych ksiąg hipotecznych t. zw. tabuli i poddanie ich jurysdykcji innych sądów hipotecznych — c) przywiązanie do ich posiadania wielkich przywilejów w sferze czynnego prawa wyborczego i — d) prawo patronatu.

Oba te fakty zaciemniają do pewnego stopnia istotę wzajemnego ich stosunku zarówno pracodawcy, jak robotnikowi, a zaciemnienie to jest szkodliwym. Jakkolwiek bowiem w stosunku tym mieści się ta sama sprzeczność interesów, co w każdym stosunku pracodawcy z robotnikiem, to przecież tylko dokładne zdanie sobie sprawy z istoty i z granic tej sprzeczności może doprowadzić do racjonalnego i sprawiedliwego jej uregulowania, jak tego historia przemysłu fabrycznego tysiączne zawiera przykłady.

Jak silnie jednak działają powyższe przyczyny złudzenia, dowodzi okoliczność, iż uległ mu nawet człowiek tak olbrzymiej wiedzy, jak hr. Wojciech Dzieduszycki, który, jakeśmy to już wyżej wspo-



mnieli, lęka się, iż zniknąć może dotychczasowy patryarchalny stosunek.

Stwierdziwszy, iż stosunek ten nie istnieje już dzisiaj wcale, że mamy nas tylko jego pozory, dodamy, iż nie byłby on też wcale pożądanym. Stosunek patryarchalny zawiera w sobie przecież pogląd uważający część ludzi za dzieci, które powierzyć trzeba niejako rodzicielskiej władzy innych ludzi. Stosunek więc taki, po pierwsze, istnieć może tylko wtenczas, kiedy pomiędzy quasi rodzicami a quasi dziećmi nie zachodzi ta sprzeczność interesów, która cechuje dzisiejszy stosunek pracodawcy i robotnika, powtóre zaś uważanie ludzi dorosłych za dzieci może być wprawdzie potrzebne, jako „malum necessarium“ stosunków pewnej epoki lub miejsca, nigdy jednak stawianem być nie może jako ideał społeczny. Tym ideałem musi być właśnie raczej rozbudzenie sił indywidualnych, uspionych zbyt długą i zbyt rozmaitą kuratelą.

Stosunek patryarchalny już nie istnieje i oby nigdy nie wrócił. Lecz obok tego zapytać się godzi, czy byłby on dzisiaj w Galicyi możliwym? Czy owi wielcy gospodarze, którymby w nim przypadła rodzicielska rola, posiadają warunki potrzebne do jej odegrania?

Odpowiedź na to pytanie znaleźć możemy w tych cyfrach zebranych dla omawianych tutaj 15 powiatów, które odnoszą się do podziału wielkich gospodarzy na różne kategorie. Podział taki da się przeprowadzić ze względu na rozmaite cechy odróżniające, z których, w kwestyi możliwości lub niemożliwości stosunku patryarchalnego, uważam za istotne, trzy następujące: 1) po stronie gospodarstwa: jego wielkość, czyli obszar ziemi, który na jednego gospodarza przypada, 2) po stronie gospodarstwa i gospodarza; stosunek prawny, który ich łączy, a więc rozróżnienie, czy gospodarz jest właścicielem, czy też dzierżawcą ziemi, 3) wreszcie po stronie gospo-

darza: jego osobiste przymioty, a mianowicie w pierwszym rzędzie te, które się najłatwiej dadzą ująć cyfrowo, t. j. jego narodowość i religię.

Zanim przejdziemy do przedstawienia w cyfrach, w jaki sposób dzielą się wielcy gospodarze naszych 15 powiatów wedle powyższych kryteriów, zastanówmy się pierwiej nad znaczeniem, które każde z nich posiada dla kwestyi możliwości patryarchalnego stosunku.

1. Wielkie gospodarstwa dzielą się w pierwszym rzędzie na dwie kategorie wielkości w miarę tego, czy obszar gospodarstwa pozwala gospodarzowi spełniać zadania administracji centralnej osobiście, co najwyżej z pomocą sił technicznych, czy też zmusza go do dzielenia ich z osobnym urzędnikiem kierującym, zwanym plenipotentem, administratorem, dyrektorem dóbr itp.

Możemy przyjąć, iż w obrębie terenu ruskiego bezrobocia wszystkie gospodarstwa z obszarem wyżej 5000 m. należą do tej ostatniej kategorii i podpadają pod pojęcie albo latyfundiów albo większych kluczów, tak, że je dla uproszczenia wszystkie latyfundiami zwać będziemy.

Właściciele latyfundiów nie mogą pozostawać w stosunku patryarchalnym do robotników rolnych z tej prostej przyczyny, iż nie mogą wchodzić z nimi w bezpośrednią styczność, albo wcale, albo też tylko w stopniu minimalnym, wyřęczając się w tem zarówno niższymi urzędnikami, jak i administratorem, któremu znów jego stosunek służbowy i ściśle określone obowiązki odbierają wszelką, dla zachowywania patryarchalnego stosunku niezbędną, swobodę i ochotę działania. Z tego to właśnie powodu brak było warunków dla stosunku patryarchalnego, w dobrach magnackich, nawet za czasów patrymonialnej jurysdykcji.

Wogóle dałaby się skonstatować tendencya, że im mniejszym jest obszar gospodarstwa, tem większe szanse patryarchalno sąsiedzkiego stosunku,

o ile jej znów nie przeciwdziała brak równowagi w budżecie gospodarza. W każdym zaś razie obszar zajęty przez latyfundię, uważać musimy jako wyłączony bezwzględnie ze sfery stosunku patryarchalnego. Obszar ten jest też w wyższym stopniu, aniżeli majątki innych kategorii wielkości przedmiotem prawa dzierżawy.

2. W gospodarstwach wydzierżawionych stosunek patryarchalny musi być także prawie z reguły wykluczonym. Utrudniają go tu lub raczej uniemożliwiają następujące okoliczności: a) tradycja dawnego patryarchalnego stosunku łącząca ludność włościańską z dziedzicem, nie łączy jej z dzierżawcą, b) z jedynym wyjątkiem wyłączenia z administracji gminnej nie przysługują dzierżawcy owe wspomniane powyżej uprawnienia, wyróżniające większego właściciela z pośród reszty ludności, c) stosunek wiążący dzierżawcę z tą ludnością, jest tylko przejściowym i zwykle krótkotrwałym, oraz d) podczas gdy dałby się pomyśleć bogaty właściciel, gospodarujący tylko z amatorstwa, dzierżawca jest zawsze tylko przedsiębiorcą, zmuszonym kształtować swój stosunek do robotnika w kierunku jak największego zysku, a więc uwydatniać sprzeczność interesów w stosunku tym zawartą.

3. Wreszcie utrudnionym bardzo musi być stosunek patryarchalny tam, gdzie wielki gospodarz należy do innej narodowości lub wyznaje inną religię, aniżeli ludność włościańska, w ten sposób bowiem powstają pomiędzy nimi różnice, utrudniające to wzajemne „zaufanie“, tę „opiekę i pomoc“ z jednej, a „posłuszeństwo i wdzięczność“ z drugiej strony, które, jakeśmy to podnieśli, stanowią treść patryarchalnego stosunku. W obrębie terenu bezrobocia wielcy gospodarze są prawie wyłącznie Polakami, ludność zaś włościańska jest w części polską, w części ruską. Mało uświadomiona jednak różnica narodowości nie stanowiła tutaj powodu konfliktów, dopóki nie nastąpiło jej uświadomienie jako wynik,

z jednej strony scharakteryzowanej w rozdziale o „warunkach kulturalnych“ polityki władz rządowych i krajowych, z drugiej zaś agitacji radykałów ruskich. Ważnym natomiast i oddawna działającym czynnikiem jest różnica religii pomiędzy wielkimi gospodarzami mojżeszowego wyznania a chrześcijańską ludnością włościańską. Tak więc wszystkie gospodarstwa prowadzone przez żydów wyłączyć będziemy musieli z liczby tych, dla którychby istniał cień możliwości patryarchalnego stosunku.

O innych cechach odróżniających wielkich gospodarzy pomiędzy sobą mówić nie będziemy, nie dadzą się one bowiem skonstatować cyfrowo. Nad jedną tylko jeszcze zastanowić się nam przyjdzie, t. j. nad dającym się w księgach hipotecznych stwierdzić stopniem zadłużenia majątków. Od gospodarza nie mogącego związać końców, a cóż dopiero w wysokim stopniu zadłużonego i zmierzającego ku ruinie trudno spodziewać się owej wspaniałomyślności, której patryarchalizm w stosunku do robotników wymaga.

Tak więc pogląd na stosunek patryarchalny streścić mogę w następujących zdaniach:

1) że w właściwej istocie swojej nie istnieje on już w Galicyi,

2) że jest niepożądanym,

3) że wreszcie na obszarze latyfundiów oraz w gospodarstwach wydzierżawionych, lub prowadzonych przez żydów lub bardzo zadłużonych, jest on ze specjalnych powodów niemożliwym i wykluczonym.

Przypatrzmy się obecnie, jaką rolę odgrywają wszystkie powyższe rodzaje gospodarstw na obszarze 15 omawianych przez nas powiatów sądowych.

## 2. Wielka własność.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę tylko role, ogrody, łąki pastwiska i lasy, pomijając stawy, nieużytki i grunta budowlane, zobaczymy, iż procent całej przestrzeni uprawnej, który wielka własność stanowi, waha się w tych powiatach między 32 a 53 proc. Najmniejszym jest on w 6 powiatach podolskich, gdzie wynosi 32—42 proc., większym w 5 powiatach brzeżańskiego sądu obwodowego, bo 34—48 proc., największym zaś w 4 powiatach złoczowskich, bo 38—53 proc.

Granicznymi powiatami są zbaraski z najmniejszym i buski z największym procentem wielkiej własności. Widzimy z tego, iż we wszystkich tych powiatach odgrywać może wielka własność, jako pole ubocznego zarobku, rolę niemałą. Na pierwszy rzut oka najmniejszym wydawałoby się jej znaczenie na Podolu, tam właśnie, gdzie wskutek największego rozdrobnienia gruntów włościańskich, potrzeba ubocznego zarobku zdaje się największą. Za to jednak dające znacznie mniej sposobności do zarobku lasy wynoszą w powiatach podolskich tylko 18—34 proc., w brzeżańskich 8—52 proc., w złoczowskich zaś aż 52—58 proc. wielkiej własności. W powiecie sądowym zaleszczyckim, w którym skonstatowaliśmy największe rozdrobnienie gruntów, z wielkiej własności

stanowiącej 40 proc. wszystkich gruntów przypada stosunkowo wiele, bo aż 30 proc. na lasy.

Wielka własność podzielona jest na folwarki w sposób bardzo rozmaity i nierównomierny. Przeciętny obszar przestrzeni bezleśnej, przypadający w każdym powiecie sądowym na 1 folwark, waha się w 6 powiatach podolskich między 478 a 862 morgów, w 5 powiatach brzeżańskich między 343 a 989 morgów, najrównomierniej zaś przedstawia się w 4 powiatach złoczowskich, gdzie waha się między 511 a 555 morgów. Minimum przeciętnej wykazuje powiat przemysłański, maximum stepowy powiat wiśniowczycki. Wielka rozmaitość w obszarach folwarków zdawałaby się wskazywać, iż na Podolu, oraz w brzeżańskim parcelacya częściowa mogłaby mieć większe szanse, aniżeli w złoczowskiem.

261 wielkich właścicieli, posiadających ziemię w naszych 15 powiatach, posiadają majątki, dzielące się pomiędzy klasy obszarów w następujący sposób:

1. Majątki z obszarem powyżej 5000 m. posiada 17 właścicieli, t. j. 6·5 prc.

2. Majątki z obszarem 2000—5000 m. posiada 43 właścicieli, t. j. 16·5 prc.

3. Majątki z obszarem 1000—2000 m. posiada 78 właścicieli, t. j. 30 prc.

4. Majątki z obszarem 100—1000 m. posiada 123 właścicieli, t. j. 47 prc.

Procentowy podział majątków między powyższe klasy, podobnym jest we wszystkich trzech ziemiach, zarówno na Podolu, jak w Brzeżańskiem, jak i w Złoczowskiem.

Wszędzie przypada mniej więcej połowa właścicieli na majątki najmniejsze, jedna trzecia na średnie, a jedna piąta na wszystkie majątki powyżej 2000 m. Znaczniejsza różnica zachodzi tylko co do majątków przewyższających 5000 m., te bowiem stanowią w naszych powiatach podolskich tylko 2 prc., w brzeżańskich 8 prc., a w złoczowskich aż 10 prc.

wszystkich majątków. Różnica ta objawia się i w tem jeszcze, iż podczas gdy w powiatach podolskich i brzeżańskich majątki te mają przeważnie obszar między 5000 a 10.000 m., to w każdym z czterech powiatów złoczowskich przewyższają 10.000 m., tak iż znajdujemy w nich aż 5 prawdziwych latyfundiów. Na Podolu znajdujemy mniejsze latyfundiya: w powiecie skatackim i w mikulinieckim. Natomiast w brzeżańskim zajmują one: w powiecie podhajeckim 20 proc., w wiśniowieczkim 26 proc., w przemysłańskim 37 proc., w kozowieckim 46 proc., a w chodorowskim 49 proc. ziemi wielkiej własności. A wreszcie w złoczowskim 5 większych i 1 mniejsze latyfundiya zajmują: w powiecie brodzkim 51 proc., w kamioneckim 52·5 proc., w załozieckim 54 proc., a w buskim aż 77·5 proc. całej ziemi wielkiej własności.

W latyfundiach spotykamy znacznie większy procent obszarów leśnych, a więc mniejszą sposobność zarobkową dla ludności włościańskiej aniżeli w mniejszych dobrach. Prawie we wszystkich powiatach, z niewielu wyjątkami, spotykamy się ze zjawiskiem, że procent obszarów leśnych jest tem większym, im większym jest ogólny obszar majątku. Uwidacznia to dla 12 powiatów tabela na stronie 54.

Najdrastyczniej występuje ten fakt w powiecie buskim, gdzie same lasy latyfundiów zajmują 53 proc. całego obszaru wielkiej własności.

Fakt ten, ze względu na racjonalność prowadzenia gospodarstwa leśnego bezwarunkowo korzystny, ilustruje zarazem żywo małą stosunkowo rolę, którą w budżecie latyfundiów odgrywa całe gospodarstwo rolne, a więc cóż dopiero stopa płacy robotnika.

Tak więc i wszelkie ruchy robotnicze, dążące do jej nadmiernego podniesienia mogą być w tej klasie właścicieli witane z większym spokojem i obojętnością, aniżeli wśród owych najliczniejszych właścicieli obszarów 100—1000 morgowych, u których obszar lasu rzadko tylko i prawie wyjątkowo przekracza 20 procent całego majątku.

Procent lasów w majątkach z obszarem:	Brody	Busk	Załoźce	Kamionka	Przemysła- ny	Podhajce	Chodorów	Zaleszczyki	Zbaraż	Skalat	Mikulínice	Husiatyn
wyżej 10000 m.	77	68	67,5	67	—	—	—	—	—	—	—	—
5000—10000 m.	61	—	—	—	58	34	45	—	—	37	32	—
2000—5000 m.	45	—	42	63	49	42	33	36	40	10	15	25
1000—2000 m.	36	32,5	52	30	53	29	9	24	20	18	8	13
100—1000 m.	42	2	19	29	42	18	11	25	9	8	7	5
Procent lasów w całej wielkiej własności powiatu	58	58	57	52	52	32	31	30	21	18	18	18



### 3. Dzierżawy.

Prawie połowa bo 47 proc. wszystkich 477 znajdujących się w tych 15 powiatach folwarków jest wydzierżawiona. W podolskich powiatach wynosi ten procent najwięcej bo 57 procent w złoczowskich najmniej bo 36 procent. 117 właścicieli wydzierżawia te folwarki 182 dzierżawcom. Procent przetrzeźni bezleśnej pozostającej w dzierżawie waha się w powiatach podolskich między 33 (Husiatyn) a 80 proc. (Zaleszczyki), w brzeżańskim między 37 (Wiśniowczyk) a 79 proc. (Kozowa), w Złoczowskiem zaś między 18 (Busk) a 62 proc. (Kamionka). Obok 182 dzierżawców jest we wszystkich 15 powiatach tylko 161 właścicieli, gospodarujących na własnych majątkach. Tak więc dzierżawcy stanowią 53 proc. wszystkich przedsiębiorców rolnych, w niektórych zaś powiatach o wiele więcej, jak w budzanowskim 86 proc., w mikulnieckim 81 proc., w zaleszczyckim 80 proc. i w kozowieckim 71 proc.

Na 182 dzierżawców wogóle jest w omawianych przez nas 15 sądowych powiatach 125 dzierżawców żydowskich, t. j. około 69 proc.

Jakimi są powody, że prawie połowa folwarków jest wydzierżawiona? że w niektórych powiatach

przeszło trzy czwarte przestrzeni bezleśnej znajdują się w dzierżawie? Odpowiedź na to pytanie wymagałaby osobnego, trudnego i obszernego studium. Tutaj zadowolimy się zestawieniem niektórych szczegółów cechujących właścicieli, którzy wydzierżawili 216 folwarków w badanych przez nas 15 powiatach sądowych.

216 wydzierżawionych folwarków dzieli się pomiędzy różne kategorie właścicieli w następujący sposób:

1. Folwarki, należące do dóbr o obszarach powyżej 5000 morgów	66 t. j. 30.5 %
2. Folwarki, należące do dóbr będących własnością kobiet . . . . .	32 t. j. 15 proc.
3. Folwarki, należące do dóbr martwej ręki (arcybiskup 11, fundacje 8, probostwa 5, gmina 1) . . . . .	25 t. j. 11.5 pr.
4. Folwarki, należące do dóbr małoletnich (19) i mas spadkowych (5)	24 t. j. 11 proc.
5. Folwarki, należące do dóbr urzędników i posłów parlamentarnych	7 t. j. 3 proc.
6. Folwarki należące do różnych innych właścicieli . . . . .	62 t. j. 29 proc.
	<u>Razem 216</u>

W ten sposób doszliśmy do wyniku, iż tylko niespełna trzecia część, bo 29 proc. wszystkich wydzierżawionych w tych powiatach folwarków, wydzierżawioną jest z nieznanych nam powodów, podczas gdy resztę, t. j. 71 proc. oddaje w ręce dzierżawców brak możliwości po stronie właścicieli do prowadzenia gospodarstwa osobiście, wynikający czy to ze zbytnej rozległości majątku, czy z zajęć, które właściciele zatrzymują w mieście, czy to z braku zdolności do prowadzenia tego przedsiębiorstwa, jak u kobiet, małoletnich lub fundacyj.

Jeżeli zaś zapytamy, dlaczego tak znaczną część, bo wogóle przeszło dwie trzecie dzierżawców,

t. j. 69 proc., w powiatach złoczowskich zaś 75 proc., a w podolskich aż 81 proc. stanowią żydzi, to znowu na wyszukanie głębszych przyczyn tego zjawiska musielibyśmy poświęcić wiele czasu i szczególnych badań, lecz bezpośrednią przyczynę jego odnajdziemy łatwo, porównując wysokość przeciętnych czynszów dzierżawnych, płaconych w poszczególnych powiatach przez chrześcijańskich i przez żydowskich dzierżawców. Porównanie to przeprowadzić możemy niestety tylko dla 6 powiatów sądowych. I tak, wprawdzie w powiecie chodorowskim płacą chrześcijanie na równi z żydami przeciętnie po 19 koron z morga, jednakże w powiecie mikulinieckim płacą dzierżawcy żydowscy przeciętnie po 24, a chrześcijańscy po 22 koron z morga, w podhajeckim żydowscy po 21, a chrześcijańscy tylko po 17 koron z morga, w budzanowskim żydowscy po 24.5 a chrześcijańscy tylko po 19 koron z morga, w kozowieckim żydowscy po 20.5, a chrześcijańscy tylko po 13.5 koron z morga, w przemyślańskim wreszcie żydowscy po 22, a chrześcijańscy tylko po 9.5 koron z morga.

Tak więc różnice pomiędzy przeciętnym czynszem z morga dzierżawców żydowskich a chrześcijańskich wynoszą w 5 powyższych powiatach na niekorzyść chrześcijan po 2, 4, 5.5, 7 i 12.5 koron. Wobec tego staje się dość łatwym do wytłumaczenia, iż na ogólną ilość 57 chrześcijańskich dzierżawców, połowę prawie, bo 22 znajdujemy w dwóch powiatach sądowych tj. w kozowieckim, i w przemyślańskim, w których leżą rozległe dobra arcybiskupie, wypuszczane z powodów kościelnych wyłącznie tylko chrześcijańskim dzierżawcom.

Wogóle wahają się czynsze dzierżawne, płacone w naszych 15 powiatach w granicach szerokiej skali od 4 do 40 koron z morga. Cztery korony płaci chrześcijański dzierżawca dóbr arcybiskupich w powiecie przemyślańskim, 40 koron żydowski dzierżawca w powiecie zaleszczyckim.

Przeciętne czynsze z całych powiatów wahają się na Podolu między 22·5 koron z morga w budzanowskim, a 31 koron z morga w zaleszczyckim powiecie, w powiatach brzeżańskich zaś między 16 koron z morga w kozowieckim, a 21 koron z morga w podhajeckim powiecie.

---

#### 4. Żydzi.

Widzieliśmy już, że żydzi stanowią 69 proc. wszystkich dzierżawców w omawianych przez nas 15 powiatach sądowych. Natomiast z liczby 161 właścicieli, którzy w obrębie tych powiatów sami w majątkach swoich gospodarują, żydów jest 34 t. j. 21 proc. Największy procent t. j. 26 proc. stanowią oni tutaj w powiatach brzeżańskich, najmniejszy, bo 12 proc. na Podolu, a więc odwrotnie aniżeli przy dzierżawach.

Jeżeli zaś, łącząc właścicieli gospodarujących na własnych majątkach z dzierżawcami, zapytamy, jaką część stanowią żydzi wszystkich przedsiębiorców rolnych razem, to zobaczymy, iż na 343 przedsiębiorców jest tu 159 czyli 46 proc. żydów, a mianowicie w powiatach brzeżańskich 40, w złoczowskich 41, na Podolu zaś 58 proc. wszystkich przedsiębiorców.

Przechodząc poszczególne powiaty sądowe, spostrzeżemy w dwóch jeszcze wyższy procent żydowskich przedsiębiorców rolnych, a mianowicie: w zaleszczyckim 80 proc. i w podhajeckim 61 proc., następnie w zbaraskim, husiatyńskim i brodzkim po 53 proc., w budzanowskim i mikulinieckim po 50 proc., w założeckim 44 proc., w skałackim 40 proc., a w chó-

dorowskim, baskim, przemysłańskim, kamioneckim, kozowieckim i wiśniowczyckim 27 do 35 pre.

Przedsiębiorcy ci mają w swojej administracyi 76 pre. folwarków powiatu zaleszczyckiego, 57 pre. folwarków w powiecie podhajeckim, 50 pre. w zbaraskim, 41—46 pre. w skałackim, mikulinieckim, budzanowskim, husiatyńskim i kozowieckim, 30—39 pre. w założeckim, przemysłańskim, wiśniowczyckim, brodzkim i kamioneckim, 21 pre. w chodorowskim, wreszcie 16 pre. w buskim.

W czterech powiatach są żydzi wyłącznie tylko dzierżawcami, na własność zaś nie posiadają ziemi wcale. Są to powiaty: mikuliniecki, budzanowski, kamionecki i chodorowski. W pozostałych jedenastu są też właścicielami ziemi. Najwięcej stosunkowo posiadają ziemi na własność w powiecie sądowym skałackim, a mianowicie 28 pre. Jest to jedyny z pomiędzy naszych 15 powiatów, w którym żyd jest właścicielem majątku z obszarem przewyższającym 5000 morgów. Dalej są właścicielami 27 pre. ziemi w powiecie zbarazkim, 20 pre. w kozowieckim, 19 pre. w podhajeckim, 15 pre. w zaleszczyckim, 12 pre. w husiatyńskim i wiśniowczyckim, wreszcie 1—6·5 pre. w buskim, założeckim, przemysłańskim i brodzkim.

Jeżeli do ziemi, którą żydzi posiadają na własność, dodamy przestrzeń uprawną, trzymaną przez nich w dzierżawie, otrzymamy cały obszar ziemi, pozostający w żydowskiej administracyi. W ten sposób administrują żydzi 63 pre. ziemi w powiecie zaleszczyckim, 49 pre. w zbarazkim, 41 pre. w husiatyńskim, 40 pre. w podhajeckim, 39 pre. w skałackim, budzanowskim i mikulinieckim, 36·5 pre. w kozowieckim, 30 pre. w wiśniowczyckim oraz 3·5—17 pre. w buskim, założeckim, chodorowskim, brodzkim, kamioneckim i przemysłańskim.

Nakoniec, jeżeli abstrahując od lasów zwrócimy naszą uwagę wyłącznie na przestrzeń, zajęta przez gospodarstwo rolne i zapytamy, jaka część ziemi

uprawnej przypada na gospodarstwa żydowskie, zobaczymy, iż część ta wynosi w powiecie zaleszczyckim 87,5 proc., w budzanowskim 59 proc., w zbarskim 55 proc., w podhajeckim 54 proc., w mikulińskim 48 proc., w husiatyńskim 44 proc., w kozowieckim 40 proc., w wiśniowczyckim, brodzkim, przemysłańskim, kamioneckim i skałackim 31—36 proc., w załozieckim 22 proc., w chodorowskim 19,5 proc., a wreszcie, jak zawsze najmniej w buskim, bo tylko 8 proc.

Dla uzupełnienia obrazu dodamy, iż w rękach żydów znajdują się przeważnie najsilniejsze, bo gorzelniane gospodarstwa. Procent gorzelnii pędzonych przez żydowskich gospodarzy jest wyższym aniżeli procent prowadzonych przez nich gospodarstw. I tak w powiatach brzeżańskich stanowią żydzi 40 proc. gospodarzy, pędzą zaś 55 proc. gorzelnii, w powiatach podolskich stanowią 58 proc. gospodarzy, a pędzą 64 proc. gorzelnii. W niektórych powiatach procent ten jest jeszcze znacznie wyższym. I tak w powiecie zaleszczyckim stanowią żydzi 80 proc. gospodarzy, a na 12 gorzelnii pędzą 11 czyli 92 proc., w kozowieckim zaś stanowią tylko 33 proc. gospodarzy, a na 6 gorzelnii pędzą wszystkie 6 czyli 100 proc.

## 5. Zadłużenie.

Pytanie o stopień zadłużenia majątku uważaliśmy za zbyt drażliwe, ażeby je w kwestyonaryuszu umieścić. Zapytywaliśmy więc tylko o instytucye, których pożyczki obciążają hipotekę majątku. Pomimo to znalazł się jeden powiat, z którego, bez naszego żądania, przysłano nam dokładny wyciąg z hipotecznej karty ciężarów wszystkich położonych w nim majątków. Nie wymieniając, ze względów dyskrecyi, z którego powiatu materiał nasz pochodzi, musimy się mu przecież przypatrzeć bliżej. Jakkolwiek bowiem faktów skonstatowanych dla jednego powiatu, nie moglibyśmy bezwzględnie uogólniać, to przecież zachodzi pewne prawdopodobieństwo, iż stosunki podobne jak w tym powiecie, znalazłyby się i w wielu innych, bo powiat ten należy do tych, któreby można nazwać pod niejednym względem przeciętnymi. I tak gleba w nim jest bardzo urodzajna, w niektórych jednak z omawianych przez nas powiatów znalazłyby się jeszcze urodzajniejszą, procent lasów jest w nim umiarkowany, tak, że go nazwać nie można ani zbyt lesistym, ani też bezleśnym powiatem, ziemia wielkiej własności dzieli się w równych prawie częściach między majątki, należące do czterech głównych, przyjętych przez nas kategorii wielkości, wreszcie zaś majątki



żydowskie są w nim gęsto rozsiane pomiędzy majątkami, należącymi do chrześcijan, jednakże nie tak gęsto, jak w niektórych innych powiatach.

Po opracowaniu surowego materiału otrzymaliśmy następujący obraz:

Wielką własność stanowi 35 kompleksów majątkowych, obejmujących 60 folwarków, a 52.900 morgów. Dla pięciu kompleksów z łącznym obszarem 3528 morgów posiadamy dane tak niedokładne, iż musieliśmy je wyłączyć z naszych obliczeń, które wskutek tego ograniczyły się do 30 kompleksów majątkowych z obszarem 49.372 m., w czem mniej więcej trzecia część lasu.

Obszar ten obciążony jest hipotecznie sumą 8,710.221 k., z czego wynika przeciętne obciążenie morga ziemi kwotą 176 k.

Obdłużenie to dzieli się pomiędzy rozmaitych wierzycieli w następującym stosunku:

1. Towarzystwo kredytowe	54·5	prc.
2. Bank hipoteczny	21·5	"
3. Bank krajowy	2·5	"
4. Inne banki	6·5	"
Razem obciążenie bankowe	85	prc.
5. Wierzyciele prywatni	11	"
6. Zobowiązania rodzinne i rentowe	4	"
razem	100	prc.

Na 1 morg przypada przeciętnie 149 kor. zadłużenia bankowego, a 27 kor. zadłużenia u wierzycieli prywatnych i rodziny.

Pożyczki:	obciążają	a całego
	majątków:	obszaru:
Towarzystwa kredytowego	26	69 prc.
Banku hipotecznego	5	10 "
Banku krajowego	2	3·5 "
Innych banków	10	22 "

Obciążenie morga w poszczególnych majątkach jest bardzo rozmaitem i waha się między 19 a 699 koron. Obciążenie bankowe waha się między 10 a 455 koron, prywatne zaś między 0 a 265 koron.

Z 30 majątków 15, a więc równo połowa wykazuje zadłużenie morga wyższe od przeciętnego, tj. 176 koron, 15 zaś zadłużenie niższe. Kwoty, obciążające przeciętnie morg ziemi w każdym majątku zestawiam kolejno w następującej tabeli, podając zarazem przy każdej obszar odnośnego majątku oraz uwagę, czy jego właścicielem jest żyd czy chrześcijanin.

Majątki, zadłużone wyżej przeciętnej			Majątki, zadłużone ni- żej przeciętnej		
Zadłużenie mor- ga w kor.	Obszar majątku w morgach	Właściciel	Zadłużenie mor- ga w kor.	Obszar trajałtku w morgach	Właściciel
699	1014	żyd	152	1640	
588	870	żyd	147	2784	
577	531		145·5	2408	
520	1973	żyd	142	450	
340	1731	żyd	130	1007	
284·5	1021	żyd	130	2873	
267·5	1053	żyd	121	5305	
247	740		118	2121	
229	1442		114	2764	
221	690		112	1090	
216	843	żyd	103·5	1550	
216	220	żyd	64	2656	
214	845	żyd	54	352	żyd
190	1022		35·5	2349	
183	856		19	5152	

Cyfry powyższej tablicy narzucają nam prawie dwa spostrzeżenia:

1. Majątki, należące do żydów, są silniej zadłużone aniżeli należące do chrześcijan. Z żydowskich majątków aż 90 proc. zadłużonych jest powyżej przeciętnego zadłużenia, podczas gdy z majątków chrze-

ściańskich właścicieli tylko 30 proc. Pośród 7 majątków o zadłużeniu najsilniejszym, wahającym się między 250 a 700 koron na morg, aż sześć należy do żydów, a tylko jeden do chrześcianina.

2. Najsilniej zadłużone są majątki ze średnim obszarem, mniej silnie majątki najmniejsze, najsłabiej zaś większe majątki z obszarem wyżej 2000 m. Jeżeli podzielimy majątki na kategorie wielkości, przyjmując 500 morgów za jednostkę, zobaczymy, że w rubrykę majątków zadłużonych powyżej przeciętnego zadłużenia wchodzi:

z majątków o obszarze:	
mniejszym niż 500 m.	33 proc.
500—1000 m.	100 „
1000—1500 m.	71 „
1500—2000 m.	50 „
większym niż 2000 m.	0

Jedyny z pośród majątków żydowskich zadłużony poniżej przeciętnego zadłużenia, należy do typu majątków mniejszych niż 500 m. Jedyny zaś z tych ostatnich zadłużony powyżej przeciętnej jest znów własnością żyda.

Przewidując zarzut, iż samo przeciętne zadłużenie morga nie może być jeszcze miarodajnem, a to ze względu na różnicę gleby i rozmaity procent zalesienia, spróbowałem obliczyć w przybliżeniu procent zadłużenia wartości każdego majątku. Ponieważ o dokładności nie mogło tutaj być mowy, przyjmowałem wartość gruntów uprawnych wedle przeciętnej ceny morga, w kwestyonaryuszach dla każdego majątku podanej, wartość gruntów leśnych przyjmowałem stale w wysokości 100 koron za morg, do obliczonej zaś w ten sposób wartości wszystkich gruntów dodawałem wedle maksymalnej normy Towarzystwa kredytowego 20 proc. na rachunek budynków. Tak więc przyjmowałem wszędzie wartość raczej wygórowanie wysoką, aniżeli zbyt niską. Z wartością w ten sposób obliczoną, porównywałem zadłużenie każdego majątku, a otrzymany w tej drodze rezul-

tat potwierdził w zupełności powyżej sformułowane spostrzeżenia.

Przeciętna wartość morga ziemi w powiecie wypadła w tem obliczeniu na 420 koron, ponieważ zaś przeciętne zadłużenie morga wynosi 176 koron, a więc przeciętne obciążenie wartości ziemi wypada w wysokości 42 proc. Dla poszczególnych majątków waha się to obciążenie między 4 a 154 proc., a mianowicie znów dla połowy t. j. dla piętnastu waha się między 4 a 39 proc., dla drugiej zaś połowy między 42 a 154 proc. Nie będę tu przytaczać całej tej drugiej tabeli, wymienię tylko jej główne wyniki, a to, że z pośród majątków należących do żydów 80 proc. obciążonych jest powyżej przeciętnego obciążenia, podczas gdy z majątków należących do chrześcijan tylko 35 proc., oraz, że w rubrykę majątków zadłużonych powyżej przeciętnego zadłużenia, wchodzi:

z majątków o obszarze:	
mniej niż 500 m.	33 proc.
500—1000 m.	100 „
1000—1500 m.	57 „
1500—2000 m.	50 „
2000—2500 m.	33 „
większym niż 2500 m.	0 „

Tak więc rezultat bardzo podobny do poprzedzającego, stwierdzający, iż obciążenie hipoteczne osiągnęło tu swój punkt kulminacyjny w majątkach należących do żydów, oraz w majątkach z obszarem 500—1000 morgów.

W drugim powiecie sądowym, dla którego posiadamy podobny, tylko trochę mniej dokładny materiał i w którym zbyt szczupła ilość 9 kompleksów majątkowych, nie pozwala na robienie porównań pomiędzy obszarami różnych kategorii, powtarza się jednak w zupełności zjawisko spostrzeżone przez nas dla majątków należących do żydów. Z pośród

4 tego rodzaju majątków, 3, a więc 75 proc., wykazują zadłużenie morga wyższe od przeciętnego, podczas gdy z majątków należących do chrześcian, nie wykazuje go ani jeden.

W jaki sposób tłumaczyć sobie można powyższe zjawiska?

Co się tyczy majątków żydowskich, czynićby to można w sposób rozmaity.

I tak możnaby tłumaczyć to zjawisko jako oznakę, że żydowscy gospodarze, którzy pobijają chrześcijańskich w konkurencji o dzierżawy, uzyskują to zwycięstwo tylko dzięki pewnemu systemowi gospodarowania, który, stosowany przez nich, jako właściciele, na dłuższą metę nie osiąga celu i prowadzi ich z wolna ku ruinie.

Równie dobrze jednak przypuścićby można, iż żydzi uważają taką własność za pewien rodzaj spekulacyjnej dzierżawy, tak, iż nabywają ją przedsiębiorcy, rozporządzający kapitałem nie wiele większym lub nawet mniejszym od tego, który jest zwykłym dzierżawcy potrzebnym.

Lecz wreszcie twierdzićby można, także nie bez pozorów słuszności, że żydzi uważają ziemię, której są właścicielami, za dobry środek do uzyskiwania jak najwyższego kredytu, który, jak wiadomo, ceną wysoko i fruktyfikować umieją.

Nie siląc się na rozstrzygnięcie, który z powyższych sposobów tłumaczenia, czy też może wszystkie trzy razem służyć mogą do wykrycia powodów skonstatowanego tu zjawiska, nie wiedząc nawet, o ile intabulowane pozycje stanowią długi rzeczywiste lub może jedynie fikcyjne, podnieść jeszcze tylko muszę, iż jeżeliby to zjawisko było powszechnem, czego na podstawie cyfr z dwóch powiatów przesądzać nie możemy, stanowiłoby obok różnicy wiary drugi czynnik uniemożliwiający istnienie stosunku patryarchalnego na folwarkach części żydowskich wielkich gospodarzy, tak, jak dla innej zna-

czniejszej ich części czynnikiem takim jest fakt, że są dzierżawcami, — a nie właścicielami majątków.

Co się zaś znowu tyczy wpływu obszaru majątku na stopień jego zadłużenia, to, znów z tem zastrzeżeniem, iż byłby on zjawiskiem powszechnem, inaczej tłumaczyć by go trzeba dla całkiem małych, inaczej zaś dla bardzo dużych majątków.

Mniejsze zadłużenie majątków z obszarem poniżej 500 m. dałoby się tłumaczyć prosto techniczną wyższością małych folwarków nad wielkimi, objawiającą się zwłaszcza przy dobrej kommasacyi gruntów. Ta sama ziemia, która w folwarku 200 do 300 morgowym z każdego łanu wysoki daje dochód, może na odleglejszych łanach 800 morgowego folwarku nie tylko nie dać dochodu, lecz jeszcze pochłaniać część dochodu z pól bliższych stratą, na którą gospodarza naraża.

Natomiast mniejsze zadłużenie bardzo dużych majątków ziemskich tłumaczy się najczęściej silniejszą wogóle pozycją finansową ich właścicieli, pozostającą z samem gospodarstwem rolnem, w luźnym tylko albo też i w żadnym związku.

Wreszcie maksymalne zadłużenie majątków z obszarem 500 do 1000 m. tłumaczyć można silniejszym, aniżeli w większych dobrach zadłużeniem spadkowem, ponieważ majątki tej kategorii, składając się zwykle z jednego tylko folwarku nie ulegają już spadkowemu podziałowi in natura, lecz zostają obciążone spłatami współspadkobierców.

Tak więc zjawiska spostrzeżone w ciągu tego zbyt może długiego studjum nad stosunkami zadłużenia wielkiej własności w granicach jednego powiatu, gdyby nawet miały być tylko lokalnemi, tłumaczą się w sposób łatwy i prosty.

Przystając się niemi zajmować, sprecyzujemy nasz wniosek w ten sposób, że jeżeli nie wogóle, to przynajmniej w granicach tego powiatu najodpowie-

W normalnym stosunku robotnika do pracodawcy, po stronie robotnika pierwszorzędą rolę gra chęć jak największego podwyższenia zarobku, zarówno przez podniesienie jednostkowej stopy zarobkowej, jak i przez wyęteżenie wszystkich sił w celu jak największego wykorzystania czasu pracy, natomiast po stronie pracodawcy widzimy chęć możliwego powiększenia produkcji przy możliwem obniżeniu jej kosztów.

Dążność do obniżenia kosztów produkcji zawiera też dążność do obniżenia jednostkowej stopy zarobkowej i wchodzi pod tym względem w kolizję z dążnością robotnika, kolizya ta jednak doznaje złagodzenia o tyle, o ile wyższa stopa jednostkowa zarobku wpływa na większe wyęteżenie wszystkich sił robotnika, wskutek tego zaś na zwiększenie produkcji, a więc i na intensywniejsze wykorzystanie maszyn, budynków oraz całego wogóle kapitału zekładowego.

Stosunek wschodnio-galicyjskiego zarobnika rolnego do wielkiego gospodarza przedstawia nam zupełnie inny obraz. Dla zarobnika tego podwyższenie jednostkowej stopy zarobkowej nie jest wcale decydującą kwestyą, nie widzimy też u niego wyęteżenia wszystkich sił w pracy. Spotykamy się tu często z paradoksalnem znowu zjawiskiem, iż ten sam zarobnik, który odrzuci wygórowanie wysoką zapłatę dzienną, zadowolni się z ochotą jej śmieśniznie małym wymiarem. Doświadczenie niemal codzienne poucza, iż zarobnik nie pójdzie za żadną prawie cenę na łan wielkiego gospodarza, jeżeliby musiał przez to zaniedbać niecierpiącą zwłoki robotę we własnem gospodarstwie. Woli on także pracować za niską zapłatą w granicach wsi, w której gospodaruje, aniżeli w gospodarstwie płacącym znacznie wyższe zarobki, lecz położonem tak daleko, iż ażeby tam pracować, musiałby porzucić i narazić na stratę swoje własne drobne gospodarstwo. Chętnie wreszcie godzi się zarobnik nawet na minimalną

zapłatę swej pracy, jeżeli daną jest ona w formie np. pastwiska dworskiego, które w razie braku pastwiska gminnego jest dla jego małego gospodarstwa warunkiem istnienia, lub w formie pożyczki na odrobek, udzielonej mu w chwili, w której jego drobnemu gospodarstwu potrzeba koniecznie zasilenia w kapitał obrotowy.

We wszystkich trzech powyższych przykładach widzimy, iż dla zarobnika rolnego pobudką główną nie jest dążność przewodnia robotnika czystego typu, lecz troska o powodzenie małego gospodarstwa rolnego, w którym on sam gra rolę przedsiębiorcy. Nie pragnie on, tak jak robotnik, jak największego podwyższenia zarobku, a przez to podniesienia stopy życia swojej rodziny; on pragnie tylko utrzymania się przy swoim gospodarstwie w warunkach życia o ile możliwości tych samych, wśród których wyrósł i on i szereg jego przodków, ceni przy tem wysoko tę wolność w rozporządzaniu czasem, którą mu własne gospodarstwo daje, a zarobek uboczny uważa za zło konieczne, które należy zredukować do minimum i podejmować je tylko o tyle, o ile się bez niego przy swoim gospodarstwie utrzymać nie zdoła. Warunki zarobku stają się wobec tego kwestyą mniej ważną,—intensywność pracy odbierająca w wyższym jeszcze stopniu swobodę w rozrządzaniu czasem jest przykrością i złem, którego unikać należy.

Z tego powodu wydatność pracy zarobników rolnych jest bardzo niską, a najniższą pewnie wtedy, gdy jest to praca za długi, odrabiana wówczas dosłownie „jak za pańszczyznę“.

Wynagrodzenie tej pracy zależy wyłącznie od konkurencji po stronie jej podaży, ponieważ po stronie popytu zniesioną jest ona w znacznej części przez prawo zwyczajowe uważające za czyn nie-sąsiedzki zatrudnianie zarobników mieszkających we wsi sąsiada. Na minimum tego wynagrodzenia nie wpływa nawet minimum kosztów utrzymania rodziny



robotniczej, rodziny zarobników bowiem główną część środków utrzymania czerpią z własnych gospodarstw, zarobek zaś uważają jedynie za uboczne źródło dochodu.

Z tego ostatniego powodu komornicy utrzymujący się z zarobku rolnego muszą w Galicji wschodniej należeć do wyjątków, nie mogą bowiem wytrzymać konkurencyi z małymi gospodarzami, którym łatwo zadowolnić się bardzo niskim zarobkiem. Ten niski zarobek wywołany jest zarówno silną podażą robotnika, oraz często monopolowem prawie stanowiskiem pracodawcy, jak i małą wydatnością pracy zarobników-gospodarzy, neutralizującą całą korzyść, którąby pracodawca mógł ze swego monopolu osiągnąć. Pracodawca otrzymuje więc taniego, ale niezawodowego i lichego robotnika, a i to tylko wtedy, kiedy na to pozwolą potrzeby drobnych gospodarstw, położonych w jego sąsiedztwie.

Wobec tego zapytałyby można, dlaczego wielcy gospodarze używają zawsze zarobników, zamiast zastąpić ich robotnikiem zawodowym, a więc częścią ordynaryuszami, częścią zaś, t. j. przy robotach wiosennych, letnich i jesiennych sezonowym robotnikiem mazurskim? Odpowiedź na to pytanie znajdziemy głównie w spostrzeżeniu, iż tak jak zarobnik rolny nie przedstawia czystego typu robotnika, tak też i wschodnio-galicyski wielki gospodarz rzadko tylko jest czystego typu przedsiębiorcą. Brak mu do tego albo kapitalistycznego ducha, albo potrzebnych fachowych kwalifikacyj albo wreszcie odpowiedniego kapitału.

Brak kapitalistycznego ducha spotykamy u tych wielkich gospodarzy, którzy, przejęci tradycjami patriarcalnego stosunku, albo wolą zatrudniać droższego w rezultacie i gorszego robotnika z poczuciem obowiązku dostarczenia mu zarobku, któregooby gdzieindziej nie znalazł, albo też przyznają pierwszeństwo robotnikowi gorszemu lecz potulnemu, który przystaje na traktowanie będące zabytkiem czasów pań-

szczyżnianych, dające złudzenie stosunku „pana“ do „poddanego“.

Z podobnego właśnie powodu stanowi typ robotnika osiadłego, a więc zupełnie zależnego od zatrudniającego go wielkiego gospodarstwa, ideał tęskniących za patryarchalnym stosunkiem agraryuszów pruskich.

Brak potrzebnych kwalifikacji fachowych spotykamy u tych, bardzo jeszcze w Galicyi wschodniej licznych wielkich gospodarzy, którzy nie prowadząc żadnych ksiąg ani rachunków gospodarskich, nie mogą sobie zdać jasno sprawy, o ile jeden rodzaj robotnika, czy system zapłaty, jest dla nich w rezultacie korzystniejszym od drugiego.

Brak wreszcie odpowiedniego kapitału obrotowego stwierdzić musimy u tych wielkich gospodarzy, którzy zatrudniają gorszego i w rezultacie droższego robotnika dlatego, że ich chwilowo mniej kosztuje lub wybierają najdroższy system zapłaty za żniwo, t. j. żniwo za snop dlatego, iż nie wymaga on znaczniejszego wydatku w gotówce.

Co się tyczy systemu żniwa za snop, to zdaje się on być zabytkiem czasów, w których lokalne koszty produkcji wpływały na kształtowanie się lokalnych cen zboża, spotykamy się z nim bowiem tylko na Podolu lub w jego bliskim sąsiedztwie, a więc tam, gdzie koszt produkcji zboża był, z powodu większej jego ilości, uzyskiwanej z tej wybornej ziemi, najmniejszym. Z drugiej jednak strony tłumaczyłoby sobie można ten system także większem, niż gdzieindziej, zapotrzebowaniem żniwiarzy i wynikającą stąd dążnością do zapewnienia ich sobie wśród karłowatych gospodarzy, produkujących ziarna mniej, aniżeli tego ich utrzymanie wymaga. Uzupełniając licznym drobnym gospodarzom brakującą im część ziarna i słomy, a więc umożliwiając utrzymanie się ich na skrawkach ziemi, pomaga system żniwa za snop do stałego utrzymywania licznych zarobników rolnych w ekonomicznej zależności od miejscowego

pracodawcy, zależności umożliwiającej bardzo silno obniżanie ich stopy zarobkowej przy robotach zimowych i wiosennych. Dlatego też przypuścićby można, iż rozpowszechnienie młocarni parowych, które znosi dla wielkich gospodarzy zimowe zapotrzebowanie pracy zarobników rolnych, powinno się też przyczynić do stopniowego wyrugowania systemu żniwa za snop, zwłaszcza, odkąd w żniwiarkach znalazł się przynajmniej w części surogat żniwiarzy.

Wtedy mieć będą zaobnicy rolni jeszcze trudniejsze warunki bytu, — ciężiej jeszcze niż dzisiaj przyjdzie im wtedy utrzymać się na nieracjonalnie małych, niezdolnych odwrócić od nich nędzy, karłowatych gospodarstwach rolnych i brak tego rodzaju zarobku stać się może siłą, przeciwdziałającą rozdrobnieniu gruntów, działającą w kierunku zwiększania się chłopskich gospodarstw.

Dla scharakteryzowanej już i znanej nam agitacji są jednak ci zarobnicy dzisiaj już łatwo dostępnym, podatnym materiałem, są bowiem, nie będąc zawodowymi robotnikami, posiadającym ziemię proletaryatem, którego dola jest gorszą i dla którego trudniej o poprawę bytu niż dla proletaryuszów w zwykłym znaczeniu wyrazu.

### 3. Ordynaryusze.

Cyfry przeciętne i procentowe, podane w tym rozdziale przyjmować należy z zastrzeżeniem, iż dla niektórych powiatów obliczone zostały na podstawie danych, pochodzących nie ze wszystkich, lecz tylko z pewnej ilości wielkich gospodarstw w owych powiatach położonych, dla reszty bowiem gospodarstw nie przysłano nam informacyi.

Przeciętna ilość stałej służby folwarcznej, t. j. czeladzi i ordynaryuszów, przypadająca na jedno większe gospodarstwo jest bardzo nierównomierna, waha się bowiem w powiatach podolskich między 16 w powiecie zbarazkim, a 41 w skałackim, w powiatach brzeżańskich między 16 w przemysłańskim i chodorowskim, a 26 w wiśniowczyckim, w złoczowskich zaś między 18, w kamioneckim, a 25 w załozieckim powiecie.

Cokolwiek już równomierniejszą wydaje się przeciętna ilość samych, na jedno gospodarstwo przypadających, ordynaryuszów, wahająca się dla powiatów podolskich między 14 w zbarazkim, a 29 w skałackim, dla brzeżańskich między 11·5 w przemysłańskim a 22 w wiśniowczyckim, dla złoczowskich zaś między 15 w buskim i kamioneckim a 17 w brodzkim powiecie.

Ilość morgów przestrzeni uprawnej, przypadająca na jedną osobę stałej służby folwarcznej waha się dla powiatów podolskich między 33 w zbaraz-

kim a 20·5 w skałackim, dla złoczowskich między 36 w kamioneckim, a 26 w załozieckim, dla brzeżańskich zaś między 46 w kozowieckim, a 29·5 w przemyślańskim powiecie. Tak więc ilość stałej służby folwarcznej jest w stosunku do obszaru ziemi uprawnej, przeciętnie największą na Podolu, najmniejszą zaś w brzeżańskich powiatach.

Stosunek, w którym stała służba folwarczna dzieli się między czeladź i ordynaryuszów jest także bardzo rozmaity. Na sto osób stałej służby folwarcznej przypada najwięcej, bo 92 ordynaryuszów w powiecie podhajeckim, następnie 81—88 ordynaryuszów w powiatach husiatyńskim, buskim, kozowieckim, kamioneckim, wiśniowczyckim i zbarazkim, 69—79 ordynaryuszów w powiatach brodzkim, skałackim, przemyślańskim, budzanowskim i chodorowskim, wreszcie najmniejszą ilość robotników zawodowych, bo tylko 62 ordynaryuszów na 100 osób stałej służby folwarcznej wykazuje najbardziej ze wszystkich obfitujący w osiadłych na najsilniej rozdrobnionych gruntach zarobników rolnych, powiat zaleszczycki.

Pośród ordynaryuszów rozróżniamy dwie główne klasy, t. j. parobków, oraz dozorców folwarcznych.

Roczne wynagrodzenie ordynaryuszów obu tych klas różni się przeważnie tylko wysokością, składa się zaś z następujących głównych pozycji: 1) z mieszkania, 2) z płacy, 3) z ordynaryi, 4) z ogrodu i 5) z utrzymania dla bydła lub z pewnej ilości mleka oraz 6) z opału. Oprócz tego otrzymują czasem dozorczy, a zwłaszcza gumienni pewien rodzaj tantryemy w formie przeważnie t. zw. korcowego.

Większość powyższych pozycji wynagrodzenia wykazuje wielką różnorodność zarówno od powiatu do powiatu, jak i od gospodarstwa do gospodarstwa, a także w obrębie jednego i tego samego gospodarstwa zachodzą czasem różnice pomiędzy wynagrodzeniem poszczególnych parobków, o wiele zaś od nich

znaczniejsze pomiędzy wynagrodzeniem poszczególnych dozorców. Ażeby przedstawić granice, w których waha się wynagrodzenie ordynaryuszów wogóle, zajmiemy się najpierw minimalnem wynagrodzeniem, płaconem przez poszczególne gospodarstwa parobkom, następnie zaś maksymalnem wynagrodzeniem płaconem przez nie dozorcóm. Wszystkie pozycye wynagrodzenia przechodzić będziemy kolejno.

W przeciwieństwie do wszystkich innych pozycyi wynagrodzenia, mieszkanie otrzymuje od pracodawcy tylko część ordynaryuszów. I tak przeciętna ilość mieszkań dworskich, przypadająca na jedno gospodarstwo, waha się w powiatach podolskich między 5 a 15 podczas gdy przeciętna ilość ordynaryuszów między 14 a 29, w powiatach brzeżańskich między 5 a 14, podczas gdy ilość ordynaryuszów między 11 a 22, w powiatach zaś złoczowskich między 7 a 15, podczas gdy ilość ordynaryuszów między 15 a 17.

Fakt, że ilość mieszkań dworskich jest o tyle mniejszą od ilości ordynaryuszów możnaby tłumaczyć albo zajmowaniem jednego mieszkania przez dwie lub więcej rodzin ordynaryuszów albo też okolicznością, że część rodzin ordynaryuszów posiada we wsi własne mieszkania, trzecia bowiem ewentualność, t. j. wynajmowanie chat wiejskich na mieszkanie dla ordynaryuszów jest dość rzadkiem zjawiskiem. Jeden z informatorów naszych z powiatu złoczowskiego, doniósł nam wprawdzie w swoim sprawozdaniu, że zwłaszcza w gospodarstwach żydowskich zajmują tam często dwie, czasem zaś nawet i trzy rodziny ordynaryuszów jedno i to samo mieszkanie, jednakże na podstawie ogólnej naszej znajomości tych stosunków uważać musimy za regułę, że każda rodzina ordynaryusza zajmuje osobne mieszkanie, składające się z jednej izby, będącej też zarazem i kuchnią. Tak więc fakt małej stosunkowo ilości mieszkań dworskich, tłumaczyć należy, naszym zdaniem, z reguły rozpowszechnionem zatrudnianiem

ordynaryuszów posiadających własną chatę we wsi a może także i skrawek ogrodu, a więc robotników, którzy zajmują właściwie stanowisko pośrednie pomiędzy klasą zarobników rolnych, a robotników zawodowych. Stosunek zatem ilości mieszkań dworskich do ilości ordynaryuszów uważać możemy za wyraz stopnia, w jakim ordynaryuszów przez dane gospodarstwa zatrudnionych, zaliczyć można do kategorii robotników zawodowych.

Otóż największą ilość mieszkań dworskich w stosunku do ilości ordynaryuszów znajdujemy w czterech powiatach sądowych, w których lityfundya stanowią prawie połowę lub nawet większą część ziemi wielkiej własności, w gospodarstwach zatem zasobnej w kapitał własności największej. I tak w powiecie buskim, w którym lityfundya zajmują 77,5 proc. ziemi wielkiej własności, spotykamy na stu ordynaryuszów 100 mieszkań dworskich, w powiecie chodorowskim, gdzie lityfundya zajmują 49 proc. wielkiej własności na stu ordynaryuszów 77 mieszkań, w powiecie kozowieckim wobec 46 proc. ziemi zajętej przez lityfundya 74 mieszkań, a w powiecie kamioneckim wobec 52,5 proc. ziemi wielkiej własności zajętej przez lityfundya 73 mieszkań dworskich na stu ordynaryuszów.

Podczas gidy dla powiatu założenie brak nam informacji, a w ośmiu dalszych powiatach ilość mieszkań dworskich przypadająca na stu ordynaryuszów waha się między 43 a 65, najmniej wynosiła ta ilość w dwóch powiatach, w których z pośród wszystkich innych powiatów dzierżawcy stanowią największy procent przedsiębiorców rolnych. I tak na stu ordynaryuszów spotykamy tylko 40 mieszkań dworskich w powiecie mikulinieckim, w którym dzierżawcy stanowią 81 proc. przedsiębiorców rolnych, najmniej zaś bo tylko 25 mieszkań w powiecie budzanowskim, w którym dzierżawcy stanowią najwięcej, bo aż 86 proc. przedsiębiorców rolnych.

Z zestawienia tych dwóch spostrzeżeń (opiera-

jących się zresztą na niezupełnie dokładnych danych), tj. najwyższego procentu mieszkań dworskich w gospodarstwach największej własności i najniższego ich procentu w gospodarstwach wydzierżawionych, nasuwa nam się jasny zresztą wniosek, iż stopień zatrudnienia prawdziwie zawodowych robotników zależnym jest w wysokiej mierze od ilości ulokowanego w dworskich mieszkaniach parobczych kapitału zakładowego, którym rozporządzają najswobodniej właściciele najwięksi, którym natomiast szafują najoszczędniej właściciele, wydzierżawiający swą ziemię. Tak więc dzierżawcy, zwłaszcza gospodarujący w majątkach oddawna pozostających w dzierżawie oraz właściciele, rozporządzający małym kapitałem zakładowym zatrudniać muszą w większym stopniu robotników niezawodowych, czyli miejscowych zarobników rolnych, a to albo, jakśmy to widzieli w powiecie zaleszczyckim, jako czeladź, albo jako ordynaryuszów, zamieszkałych we własnych chatkach. I tutaj zarobnik rolny zwycięża konkurencją swą robotnika zawodowego, mając bowiem własne mieszkanie nie wymaga go od pracodawcy, zadawalniając się przy tem tem samem co robotnik zawodowy wynagrodzeniem.

Z dalszych pozycji wynagrodzenia największą różnicę wykazują płaca i ordynaryusz. Ponieważ obie te pozycje razem stanowią główną część wynagrodzenia ordynaryusza oraz wzajemnie się uzupełniają, będziemy je traktować łącznie i omówimy je najpierw odnośnie do parobków, następnie zaś odnośnie do dozorców. Przypominamy, iż, mówiąc o parobkach, mamy tu zawsze na myśli minimum wynagrodzenia, które im poszczególne gospodarstwa dają,

---

1) Dzierżawcy stanowią w tym powiecie 80 proc. przedsiębiorców rolnych, na sto osób zaś służby folwarcznej, przypada tu czeladzi najwięcej, bo aż 32 osób.



mówiąc zaś o dozorcach, maksimum takiegoż wynagrodzenia.

Wiadomość o minimalnej płacy parobków otrzymaliśmy z 251 gospodarstw, położonych w 14 omawianych tu powiatach sądowych, a mianowicie z 92 gospodarstw podolskich, ze 114 gospodarstw w obwodzie sądowym brzeżańskim oraz z 46 w obwodzie sądowym złoczowskim. Minimum to, wahające się dla powiatów podolskich w granicach 32—72 koron, dla brzeżańskich w granicach 40—80, a dla złoczowskich w granicach 48—80 koron, wykazuje aż 15 rozmaitych kwot, płaconych w różnych gospodarstwach, a mianowicie 32, 40, 48, 50, 52, 56, 58, 60, 64, 66, 68, 70, 72, 76 i 80 koron rocznie. Zdarzają się gospodarstwa, płacące niektórym parobkom także i więcej niż 80 koron, jednakże z pośród płac minimalnych przez poszczególne gospodarstwa płaconych 80 koron jest najwyższą.

Pośród tych różnorodnych płac są trzy, które powtarzają się najczęściej, tak, że razem obejmują przeszło trzy czwarte wszystkich gospodarstw, z których otrzymaliśmy nasze informacye. Są to mianowicie płace 48, 60 i 72 koron. Pierwszą spotykamy jako minimalne wynagrodzenie w 11 proc., drugą w 55 proc., trzecią zaś w 10 proc. wszystkich gospodarstw. Na płace minimalne niższe od 48 koron przypada 3·5 proc., na takżeż płace wyższe od 72 koron 4·5 proc. wszystkich gospodarstw, podczas gdy 9·5 proc. tych ostatnich przypada na płace 48—60 kor. a 6·5 proc. na płace 60—72 koron. Jeżeli za linię demarkacyjną uważać będziemy spotkaną w 55 proc. wypadków płacę minimalną 60 koron, to płace niższe od niej znajdujemy w 24 proc., płace zaś wyższe od niej w 21 proc. wypadków. Najniższą, nieprawdopodobnie niską, płacę minimalną 32 koron znajdujemy tylko w jednym wypadku u żydowskiego dzierżawcy w powiecie zaleszczyckim, płacę minimalną 40 koron już w 8 wypadkach, najwyższą zaś pła-

cę minimalną w kwocie 80 koron spotykamy w 9 gospodarstwach.

Jeżeli przypatrywać się będziemy z osobna gospodarstwom, położonym na terenie każdego z 3 omawianych tu obwodów sądowych, spostrzeżemy ogromne różnice pomiędzy rolą, którą w nich poszczególne stopy płac minimalnych odgrywają. W powiatach podolskich mianowicie spotkamy płace najniższe, w powiatach złoczowskich najwyższe. I tak znalezioną w 11 proc. wszystkich gospodarstw płacę minimalną 48 koron, znajdujemy w powiatach podolskich w 20 proc. gospodarstw, podczas gdy w powiatach brzeżańskich w 7 proc., w złoczowskich zaś tylko w 2 proc. gospodarstw. Natomiast znalezioną w 10 proc. wszystkich gospodarstw płacę minimalną 72 koron znajdujemy w powiatach podolskich tylko w 4·5 proc., w brzeżańskich w 9 proc., w złoczowskich zaś aż w 24 proc. gospodarstw. Ze średnią płacą minimalną w kwocie 60 koron spotykamy się w powiatach podolskich w 42·5 proc., w brzeżańskich w 67 pr., a w złoczowskich w 50 proc. gospodarstw. Płacę niższą wogóle od tej średniej znajdujemy na Podolu aż w 45·5 proc., w powiatach brzeżańskich w 14 proc., a złoczowskich tylko w 4 proc. gospodarstw. Natomiast wyższą od niej płacę minimalną znajdujemy na Podolu tylko w 12 proc., w powiatach brzeżańskich w 19 proc., w złoczowskich zaś aż w 46 gospodarstw.

Jeżeli wreszcie weźmiemy pod uwagę poszczególne powiaty sądowe, to przeciętnie najwyższe płace minimalne znajdziemy w powiatach kamioneckim i buskim, gdzie płac takich poniżej 60 koron nie ma wcale, płace zaś minimalne wyżej 60 koron znajdujemy w 54 proc. i 47 proc. gospodarstw; następnie zaś w powiatach brodzkim, przemysłańskim i kozowieckim; natomiast najniższe przeciętnie płace minimalne znajdziemy w powiatach husiatyńskim, mikulinieckim, zaleszczyckim i budzanowskim, w których płace minimalne wyższe od 60 koron w dwóch pier-

wszystych nie istnieją wcale, w dwóch zaś następujących spotykają się w 8 i 14 proc. gospodarstw, płace zaś niższe od 60 koron przekraczają wszędzie dość znacznie 50 proc. gospodarstw.

Stwierdzić tutaj możemy, iż te same powiaty o przeważającej własności największej, które wykazywały najwyższy procent mieszkań parobczych, wykazują także najwyższe minima płac parobczych, których minima najniższe znajdujemy znowu w tych powiatach o najsilniejszym procencie dzierżawców i przedsiębiorców żydowskich, w których spostrześliśmy pierwiej najmniejszy procent mieszkań dworskich w stosunku do ilości ordynaryuszów.

Płacę uzupełnia, jakeśmy to już wspomnieli, ordynarya, będąca właściwie główną pozycją wynagrodzenia ordynaryusza. Wiadomości co do minimum ordynaryi dawanego parobkom otrzymaliśmy z 221 gospodarstw, a to z 87 podolskich, z 86 położonych w obwodzie sądowym brzeżańskim i 48 położonych w obwodzie złoczowskim. Ordynarya ta dawana przeważnie w życie, jęczmieniu, grochu, hreczce, w mniejszej ilości w pszenicy, mierzona bywa w różnych gospodarstwach rozmaicie, a to na hektolitry, korce lub cetnary. Najczęściej spotyka się mierzenie na korce, podczas gdy najbardziej postępowe gospodarstwa mierzą na cetnary, te zaś, które usiłują dać jaknajmniejszą ordynaryę, na hektolitry. Hektolitr równa się  $\frac{25}{32}$ , a więc mniej więcej  $\frac{3}{4}$  korca, jeżeli zaś, ponieważ ciężar gatunkowy każdego gatunku zboża jest odmiennym, przyjmiemy, iż przeciętnie korzec ordynaryi równać się może  $\frac{11}{12}$  cetnara, hektolitr ordynaryi wypadnie nam jako mniej więcej równy  $\frac{3}{4}$  korca a  $\frac{2}{3}$  cetnara,

Wysokość minimalnej ordynaryi dawanej parobkom, wykazuje niemniejszą różnicę jak wysokość minimalnej płacy, możemy bowiem, uwzględniając różnorodność miar, stwierdzić przeszło 15 stopni tej wysokości wahającej się w granicach od 5 korcy do 14 cetnarów. W powyższych granicach waha się

mianowicie ordynarya minimalna w powiatach obwo-  
du sądowego brzeżańskiego, podczas gdy w powia-  
tach podolskich i złoczowskich znaleźliśmy cokolwiek  
ciaśniejsze jej granice, bo od 6 do 14 korcy.

Tak jak płace po 48, 60 i 72 koron występują  
jako minimalne przeszło w trzech czwartych wszy-  
stkich zbadanych gospodarstw, tak też podobną rolę  
odgrywają ordynarye po 10 korcy lub cetnarów, oraz  
po 12 korcy lub cetnarów, które spotykamy jako  
minimalne w 76·5 proc. wszystkich zbadanych gospo-  
darstw, a mianowicie pierwsze w 36·5 proc., drugie  
zaś w 40 proc. gospodarstw. Ordynarye niższe od 10  
korcy spotykamy w 14·5 proc., ordynarye po 11 korcy  
lub cetnarów w 2 proc., ordynarye zaś wyższe od 12  
cetnarów w 7 proc. wszystkich gospodarstw. Jeżeli  
zatem podzielmy wszystkie ordynarye minimalne na  
niższe od 12 korcy, oraz na wynoszące 12 korcy  
lub więcej, na pierwszą kategorię przypadnie 53,  
na drugą zaś 47 proc. wszystkich zbadanych pod tym  
względem gospodarstw. Najmniejszą, t. j. 5 korcową  
ordynaryę minimalną znajdujemy w jednym tylko  
gospodarstwie powiatu chodorowskiego, ordynaryę  
6 korcową w jednym gospodarstwie zaleszczyckiego  
i w jednym buskiego powiatu, natomiast ordynarye  
14 korcowe znajdujemy w 9 gospodarstwach powia-  
tów mikulinieckiego i skałackiego, 14 cetnarową zaś  
w jednym gospodarstwie powiatu podhajeckiego.

I tutaj jednak, porównując minimalne ordynarye  
dawane parobkom w poszczególnych obwodach sądo-  
wych, spotykamy niemięjsze różnice w rolach od-  
grywanych przez różne ich stopnie, jak te, któreśmy  
mieli sposobność stwierdzać przy płacach. I tak  
ordynaryę 10 korcową lub cetnarową stwierdzoną  
w 36·5 proc. wszystkich gospodarstw znaleźliśmy  
tylko w 16 proc. gospodarstw podolskich, lecz za to  
w 48 proc. gospodarstw złoczowskich i aż w 51 proc.  
gospodarstw brzeżańskich. Przeciwnie stwierdzoną  
dla 40 proc. wszystkich gospodarstw ordynaryę 12  
korcową lub cetnarową znaleźliśmy w powiatach po-

dolskich aż w 56 pre., natomiast w powiatach złoczowskich w 33 pre., a w powiatach brzeżańskich tylko w 25·5 pre. gospodarstw. Również ordynarye niższe od 10 korcy znaleźliśmy tylko w 9 pre. gospodarstw podolskich i 8·5 pre. gospodarstw złoczowskich, lecz aż w 22·5 pre. gospodarstw brzeżańskich, podczas gdy ordynarye wyższe od 12 cetnarów znaleźliśmy aż w 18 pre. gospodarstw podolskich, lecz tylko w 4 pre. złoczowskich a 1 pre. brzeżańskich gospodarstw. Jeżeli zaś podzielimy wszystkie ordynarye na dwie kategorye, wedle tego czy są niższe od 12 korcy czy też wynoszą 12 korcy lub więcej, spostrzeżemy w powiatach podolskich wprost odwrotny stosunek aniżeli w brzeżańskich, podczas gdy bowiem w powiatach podolskich pierwszą kategoryę znajdujemy w 26 pre. a drugą w 74 pre. gospodarstw, to w brzeżańskich powiatach znajdujemy odwrotnie ordynaryę niższą od 12 korcy w 74 pre., 12 korcową zaś lub wyższą w 26 pre. gospodarstw; powiaty złoczowskie zajmują tu miejsce pośrednie, ordynarye pierwszej kategoryi znajdujemy w nich bowiem w 63 pre., a drugiej w 37 pre. gospodarstw.

Tak więc widzimy, że w powiatach podolskich, w których stwierdziliśmy najniższe płace parobków, znajdujemy za to najwyższe ordynarye, — w powiatach złoczowskich, w których znaleźliśmy najwyższe płace, spotykamy średniej wysokości ordynarye, — w powiatach zaś brzeżańskich, w których płace wykazują tylko średnią wysokość, znajdujemy najniższe ordynarye.

Ordynarya jest najważniejszą pozycją w wynagrodzeniu ordynaryusza. Przyjmując przeciętną wartość korca ordynaryi w kwocie 11 koron (a więc wartość cetnara w kwocie 12 koron), zobaczymy, iż średnia, a więc 10 korcowa ordynarya przedstawia mniej więcej podwójną wartość średniej, a więc 60 koron wynoszącej płacy, wyższa zaś tj. 12 korcowa ordynarya podwójną prawie wartość wyższej tj. 72 koron wynoszącej płacy. Tak więc ordynarya zna-

czy dla parobka dwa razy tyle co płaca, każde zaś podwyższenie lub niżenie ordynaryi o jednostkę tj. o jeden korzec znaczy prawie sześć razy tyle co podwyższenie lub niżenie o jednostkę czyli o 2 korony płacy. Również o wiele obszerniejszemi są granice w których wahają się minima ordynaryi od tych, wśród których poruszają się minima płacy. Różnica bowiem między 5 korcami a 14 cetnarami znaczy tyle co różnica między 55 a 168 koronami a więc wynosi 113 koron, podczas gdy różnica między 32 a 80 koronami płacy wynosi tylko 48 koron, a więc mniej niż połowę różnicy w wysokościach ordynaryi. Wartość 12 korcowej ordynaryi wraz z płacą 60 koron wynosi 192 koron, podczas gdy wartość 10 korcowej ordynaryi wraz z płacą 72 koron wynosi tylko 182 koron. Tak więc powiaty, w których przeważają wysokie ordynarye przy niskich płacach są powiatami o lepszym stosunkowo wynagrodzeniu parobków aniżeli te, w których przeważają wysokie płace przy niskich ordynaryach. Z refleksyj tych wynika, iż łączne wynagrodzenie płacone przez dające wysoką ordynaryę gospodarstwa podolskie nie ustępuje wynagrodzeniu płaconemu w gospodarstwach największej własności w powiatach złoczowskich, tj. w buskim, kamioneckim i brodzkim, przewyższa zaś wynagrodzenie płacone w dających najniższą ordynaryę powiatach brzeżańskich.

Uderza tu zarazem spostrzeżenie, iż najwyższą ordynaryę przy podobnej zresztą wysokości wynagrodzenia znajdujemy w tych samych powiatach, w których regułą jest kosztowne żniwo za snop. Fakt ten wzmacnia wrażenie, któremu mieliśmy już raz sposobność dać wyraz, jak gdyby zboże uzyskiwane z tych najlepszych gruntów, na których koszt jego produkcji jest najmniejszym, posiadało także mniejszą wartość w oczach wielkich gospodarzy tamtejszych, aniżeli w oczach takichże gospodarzy w okolicach o gruntach mniej urodzajnych. Gdyby tak było, to stosowanie tych, a nie innych form wynagro-

dzienia tłumaczyćby trzeba, jakieśmy to już wspomnieli, zwyczajem pochodzącym z czasów, w których wskutek złych warunków transportu, lokalne koszty produkcji i lokalna podaż wpływały na lokalną cenę zboża.

Biorąc pod uwagę poszczególne powiaty, spostrzegamy najwyższe minima ordynaryi parobczej w powiatach skałackim, mikulinieckim i brodzkim, najniższe zaś w powiatach przemysłańskim, chodrowskim, buskim i kamioneckim. Skrajne ostateczności stanowią powiaty skałacki i przemysłański, w pierwszym bowiem w 60 proc. gospodarstw spotykamy ordynaryę 12 korcową, a w 40 proc. gospodarstw wyższą, w drugim zaś w 60 proc. gospodarstw ordynaryę 10 korcową, a w 40 proc. gospodarstw niższą.

Najzasobniejsze w kapitał powiaty o najsilniejszym procencie latoryfundyów dają najniższe ordynarye przy najwyższych płacach, wskutek tego zaś w rezultacie wynagrodzenie stosunkowo niższe, podczas gdy powiaty z najwyższym procentem dzierżawców, tj. mikuliniecki i budzanowski należą do dających najwyższe ordynarye, lecz najniższe płace, dają więc w rezultacie wynagrodzenie stosunkowo wyższe. Fakt ten można uważać za jeden z objawów przewagi gospodarstw zasobnych w kapitał.

Ze znacznie mniejszej ilości gospodarstw podano nam cyfry odnoszące się do wynagrodzenia dozorców.

I tak płacę ich maksymalną, wymieniono nam dla 65 gospodarstw, wahającą się w granicach od 60 do 120 koron, a to w 12 stopniach po 60, 70, 72, 80, 82, 84, 88, 90, 92, 96, 100 i 120 koron. Podano nam wprawdzie prócz tego dla 39 gospodarstw, z czego 27 w obwodzie sądowym brzeżańskim płace jeszcze wyższe, wahające się w granicach 130 do 300 koron, sądzimy jednak, iż muszą to być płace nie dozorców zwyczajnych, lecz częścią rzeźmielników, częścią zaś podoficyalistów folwarcznych.

Z pośród wyżej wyliczonych stopni płac najczęściej spotkaliśmy płace po 80, 100 i 120 koron, pierwsze i ostatnie w jednej trzeciej, drugie w jednej szóstej zbadanych w tym kierunku gospodarstw.

Maksymalną ordynaryę dozorców podano nam dla 81 gospodarstw, a mianowicie 21 podolskich, 40 brzeżańskich i 20 złoczowskich. Waha się ona w 11 stopniach (korce i cetnary) pomiędzy 10 a 20 korcami. Najczęściej, bo w 36 proc. gospodarstw spotkaliśmy ordynaryę 12 korcy lub cetnarów, następnie w 21 proc. gospodarstw ordynaryę 14 korcy lub cetnarów, dalej w 16 proc. gospodarstw 15 korcową, wreszcie zaś w 12 proc. gospodarstw 16 korcową ordynaryę. Pomędzy gospodarstwami poszczególnych obwodów sądowych nie stwierdziliśmy tutaj zbyt wielkich różnic, a zresztą dostarczony nam materiał był dla podobnego porównania zbyt szczupłym i niedokładnym.

Ostatecznie więc, jako granice płacy ordynaryuszów stwierdziliśmy kwoty 32 i 120 koron, jako granice, zaś ordynaryi ilości 5 i 20 korcy<sup>1)</sup>. Skala przedstawia się w pierwszym wypadku, jako równa 88, w drugim zaś 165 koronom.

Ważną pozycyę wynagrodzenia ordynaryusza stanowi kawałek ogrodu, który daje zatrudnienie jego żonie i dzieciom i dostarcza mu różnego rodzaju jarzyn, często zaś głównego prawie środka żywności w postaci kartofli. Te ostatnie otrzymują czasem ordynaryusze, jako dodatek do ordynaryi w ilości np. 3—4 korcy, nielicznemi są jednak gospodarstwa, z których nam o podobnem urządzeniu doniesiono. Wiadomość o obszarze ogrodu dawanego

<sup>1)</sup> Możliwy, uważając stopy po 32 koron, oraz 5 korcy za wyjątkowe podać jako minima 40 koron i 6 korcy, maximum zaś możliwy przy płacy przyjąć powyżej 120 kor., nawet jako 300 koron, podczas gdy przy ordynaryi możliwy, uważając 20 korcy za wyjątkowe, przyjąć 16 korcy.



ordynaryuszom otrzymaliśmy ze 134 gospodarstw. Obszar ten waha się w nich między 200 sążniami, a 1 morgiem, wynosi bowiem po 200, 400, 500, 800, 1200 lub 1600 sążni kwadratowych. Trzy pierwsze pozycje uważać możemy za obszar ogrodu parobków, dwie ostatnie za obszar ogrodu dozorców, podczas gdy najliczniej reprezentowany obszar 800 sążni<sup>2</sup> t. jest pół morga, wymieniony, aż dla 62 t. j. 47 procent wszystkich gospodarstw, zdaje się być podany raz, jako ogród parobków, to znowu w innych gospodarstwach, jako ogród dozorców. Ogród 200 sążniowy wymieniono nam tylko dla jednego gospodarstwa w zaleszczyckim powiecie, najczęstszym zaś obszarem ogrodu parobka zdaje się być obszar 400 sążni<sup>2</sup> to jest ćwierć morga, którego wartość roczną przyjmujemy w naszych późniejszych obliczeniach w kwocie 10 koron, jakkolwiek dla rodziny parobka jest ona oczywiście bez porównania większą.

Dalszą pozycją wynagrodzenia ordynaryusza jest utrzymanie dla jednej, dwóch lub więcej sztuk bydła, a mianowicie krów, lub w zamian za to utrzymanie, dodatek do ordynaryusza w formie jednego lub więcej litrów mleka dziennie. Na 156 gospodarstwach wymieniono nam w 129 utrzymanie dla jednej krowy, w 26 dla 2 krów, a tylko w jednym dla większej ich ilości. Przyjąć można jako regułę, iż parobek otrzymuje utrzymanie tylko jednej krowy, natomiast dozorczy mają czasem zapewnione utrzymanie dwóch, lub całkiem wyjątkowo, nawet więcej krów. Utrzymanie krowy składa się z prawa paszenia jej w lecie, zwykle razem z krowami pracodawcy oraz, najczęściej, z pewnej ilości słomy i plewy, dawanej w zimie, jako karma krowy ordynaryusza. Czasem dostaje ordynaryusz zamiast utrzymania zimowego krowy tylko pewną ilość siana. Przeciętnej wartości całego utrzymania, tak w lecie jak w zimie nie możemy uważać za wyższą jak 40 kor. Podobną też wartość roczną posiada dawany w zamian za utrzymanie krowy 1 litr dziennie mleka

niezbieranego. Wysokość tego dodatku wzrasta w niektórych gospodarstwach do 1<sup>5</sup>, a nawet do 3 litrów mleka niezbieranego dziennie. Ta ostatnia ilość dotyczy prawdopodobnie rodzin dozorców. Gospodarstwa posiadające wirówki zastępują zwykle mleko niezbierane mlekiem odtłuszczonym, licząc wtedy 2 litry mleka chudego za 1 litr tłustego.

Ilość opału, dawanego ordynaruszom podano nam dla 65 gospodarstw. I tutaj także spotykamy ogromną różnorodność, bo aż 15 rozmaitych stopni od 2 do 12 fur gałęzi i od 4 do 16 metrow drzewa sągowego. Najczęstszą wydaje się ilość 6 fur, następnie 8 fur, potem zaś 4 fury opału. Ilość ta zależy od stopnia zalesienia danej okolicy, ponieważ jednak większy opał dają tam, gdzie lasów więcej, a więc drzewo tańsze, wartość opału można przyjąć wszędzie mniej więcej równą i wynoszącą, licząc 6 fur po 5 koron, 30 koron rocznie. Najmniejszą ilość opału tj. 2 fury znaleźliśmy w 1 gospodarstwie pow. chodorowskiego, następną tj. 3 fury także tylko w jednym gospodarstwie powiatu zbaraskiego, opał wreszcie w ilości 4 fur wyłącznie w podolskich powiatach najwięcej mianowicie w zbarazkim.

W ten sposób przedstawiają się poszczególne pozycje wynagrodzenia ordynaruszów w świetle dość niedokładnych danych, przesłanych nam z 14 powiatów sądowych. Na tej podstawie stwierdzić możemy, iż najczęstsze, a więc normalne minimum łącznego wynagrodzenia parobka występuje w dwóch następujących typach:

	Typ I.	Typ II.
1. Ordynarya:	12 korcy = 132 koron	10 korcy = 110 koron
2. Płaca	60 „	72 „
3. Utrzymanie 1 krowy lub 1 litr nieodtłuszczonego albo 2 litr odtłuszczonego mleka dziennie	40 „	40 „

	Typ I.		Typ II.
4. Opału 6 fur po 5 k.	30 kor.	} 100 k.	30 kor.
5. Mieszkanie	20 "		20 "
6. Ogród 1/4 morga	10 "		20 "
Razem	292 koron		292 koron

Tak więc przy zastosowaniu obu typów normalne wynagrodzenie parobka wynosi 292 koron, a więc okrągło około 300 k., różnicę zaś całą stanowi odmienna rola, którą przy obu typach odgrywają poszczególne pozycje wynagrodzenia, a która przedstawia się jak następuje:

	Typ I.		Typ II.
1. Ordynarya	45 procent		37 procent
2. Piaca	20 "		24 1/2 "
3. Utrzymanie krowy lub mleko	14 "		14 "
4. Opał	10 1/2 "		10 1/2 "
5. Mieszkanie	7 "		7 "
6. Ogród	3 1/2 "		7 "
	100 procent		100 procent

Takiem byłoby normalne minimum wynagrodzenia parobczego, którego typ I. moglibyśmy nazwać podolskim, typ zaś II. złoczowsko-brzeżańskim. W rzeczywistości jednak minimalna wysokość łącznego wynagrodzenia wykazuje także niezmierną różnorodność. Na podstawie cyfr podanych dla mniej więcej stu gospodarstw obliczyliśmy aż 44 typów minimalnej wysokości łącznego wynagrodzenia, a to 25 typów poniżej 292 koron, a 18 powyżej. Najmniejszą wysokość wynagrodzenia znaleźliśmy w powiecie chodorowskim w łącznej kwocie 227 koron, największą w powiecie skałackim w kwocie 338 koron, tak, że różnica między dwoma skrajnymi typami przedstawia się jako szeroka skala 111 koron, a więc wynosi prawie tyle co połowa wysokości najniższego typu. Ów typ najniższy zawiera jako części składowe: płacę w wysokości 60 koron, 5 korcy ordynaryi, 3 korce kartofli i resztę pozycj w zwyczajnej warto-

ści łącznej 100 koron. Typ najwyższy natomiast zawiera płacę w wysokości 68 koron, 14 korey ordynaryi, a obok mieszkania,  $\frac{1}{4}$  morga ogrodu i utrzymanie krowy, 9 fur opału. Po najniższym typie 227 koron spotykamy dalsze po 239, 240, 241, 244, 248 i 250 koron, z czego się okazuje, iż podobnie niskie wynagrodzenia nie są wyjątkami, ponieważ zaś na odwrót spotykamy się z typami wynagrodzenia po 312, 313, 314, 315, 316, 322 i 324 koron, staniemy więc najbliżej prawdy, jeżeli powiemy, iż oscylujące około normarlniej wysokości **300** koron minimum wynagrodzenia parobczego waha się powszechnie w granicach od **240** do **320** koron rocznie.

I tak właśnie w jednym powiecie zaleszczyckim wykazującym największą różnorodność, bo aż 13 typów wynagrodzenia, waha się ono od 240 do 312 koron, w następnym zaś pod względem tej różnorodności podhajeckim powiecie od 258 do 324 koron. Ostatecznie powiedzieć możemy, iż bezwarunkowo najwyższe wynagrodzenia parobcze znaleźliśmy w powiecie skałackim, bo od 290 do 338 koron, a bezwarunkowo najniższe w powiecie chodorowskim, bo od 227 do 270 koron, oraz, że najwyższe minima wynagrodzenia parobczego znajdujemy na północy w powiatach: Skałat, Kozowa, Mikulińce, Busk, Brody, Kamionka, najniższe zaś na południu w powiatach: Chodorów, Husiatyn, Zaleszczyki. Tak jest przynajmniej na pozór.

W istocie rzeczy bowiem na wysokość wynagrodzenia, którego 80 lub 75 proc. dawanem jest in natura, wpływa niezmiernie jakoś otrzymywanych przez parobków dodatków do płacy.

Otóż pod tym względem informacje nasze zawiodą. Studium nasze oparte na materiale wyłącznie cyfrowym, nie znajduje niestety uzupełnienia w badaniu stosunków na miejscu, a tylko ono mogłoby nas pouczyć o tem, jak mieszka parobek, jaką dostaje ordynaryę, ogród, opał i t. p.

Badania podobne, trudne i długotrwałe, nie były nam możliwe, z własnego zaś doświadczenia znając

przeważnie tylko gospodarstwa chrześcijańskich gospodarzy, gospodarujących w swoich własnych majątkach, a więc gospodarzy stanowiących, jak wiemy, tylko 33 proc. przedsiębiorców rolnych na badanym przez nas obszarze, nie możemy, na podstawie tego doświadczenia, wydawać sądu o stosunkach panujących we wszystkich znajdujących się na nim gospodarstwach.

Jeden z informatorów naszych, pisząc w sprawozdaniu swoim o warunkach bytu parobków w żydowskich zwłaszcza gospodarstwach powiatu zloczowskiego, wyraża się w następujący sposób: „Powolny i leniwy Rusin poprzestaje w tych okolicach na następujących warunkach: Mieszka w małej izbie po dwie, a czasem po trzy rodziny, — jako ordynaryę dostaje poślednie lub zrośnięte zboże, — ogrodu dostaje tyle, ile zdoła sobie wytargować, — opał rzadko gdzie dostaje w formie drzewa, lecz pali słomą lub kartoflanką, o której każdą wiązkę ma nieprzyjemności z dzierżawcą żydem, — z pensyi i z zarobku żony zawsze coś mu pod różnymi pozorami urwanem zostanie“.

Otóż nietrudno stwierdzić, że tam, gdzie tego rodzaju warunki zachodzą, minimum wynagrodzenia parobka spada jeszcze znacznie poniżej owych, skonstatowanych przez nas, 240 lub 227 koron i wahać się będzie zaledwie około 200 koron rocznie, bo wszakże już sama okoliczność, że znaczna część parobków mieszka we własnych chatach, zmniejsza to wynagrodzenie o 20 koron rocznie.

Tak więc zarówno minimum wynagrodzenia, jak i wogóle wysokość wynagrodzenia parobków na terenie ruskiego bezrobocia waha się mniej więcej w granicach 200—340 k., normalną zaś swoją wysokość osiąga około 300 k.

Skonstatowana tutaj niezmierna różnorożność tego wynagrodzenia zarówno w poszczególnych pozycjach, jak i w ogólnej wysokości, dowodzi, jak małą rolę gra w jego unormowaniu racjonalność, jak

wielką warunki lokalne i osobiste. Nietylko bowiem zależność od konkurencji miejscowych zarobników rolnych przebija się w tem zjawisku, lecz uderza też także brak wszelkiej zorganizowanej konkurencji, pozwalający przedsiębiorcom kierować się w oznaczaniu warunków wynagrodzenia prostem widzimisię lub kaprysem. Cytowany już raz przez nas dobry obserwator pisze: „Z dwóch obywateli w jednej wsi mieszkających każdy inne ceny robotnikom płaci i na innych warunkach służbę folwarczną godzi“.

Obok stwierdzonej tutaj tak wielkiej różnorodności inne jeszcze ważne znamiona cechują warunki wschodnio-galicyskiego ordynaryusza.

Pierwszem z nich jest brak widoków ich polepszenia. Parobek, chcący otrzymać lepsze wynagrodzenie, musi albo rozpocząć targ ze swoim pracodawcą, albo też jak również i wtedy, gdy targ rozpoczęty nie przyniesie pożądanego rezultatu, szukać miejsca w gospodarstwach, w których stopa wynagrodzenia parobków jest wyższą. Ponieważ gospodarstw takich nie potrzebuje szukać daleko, lecz jakieśmy to widzieli, znajdzie je prawie zawsze w granicach tego samego powiatu, stąd wędrówka parobków jest zjawiskiem stałym i nie często pozostaje parobek przez dłuższy szereg lat w jednym i tem samym gospodarstwie.

Wypadki, w którychby pracodawca ustanawiał regularny awans w płacy dla swoich parobków są tak rzadkie, iż uważać je można za sporadyczne, za wyjątki. W jednym z gospodarstw na terenie bezrobocia, znanem nam jest pod tym względem następujące urządzenie:

Początkowa płaca parobka wynosi 64 k., podnosi się jednak już po upływie pierwszego kwartału próby do kwoty 72 koron. Po upływie zarówno drugiego, jak i każdego następnego roku służby otrzymuje parobek po 10 kor. gratyfikacji, tak, iż już w drugim roku służby, jeżeli go odsłuży, płaca jego wynosi właściwie 82 koron. Urządzenie to zawiera

pewien awans, jednakże tylko po drugim roku służby, w następnych latach niema i przy niem widoków polepszenia warunków bytu; wogóle uznać je należy raczej za rozumne usiłowanie zatrzymania parobków na miejscu, aniżeli zadanie im możności poprawienia swego bytu.

Mógłby ktoś zarzucić, iż parobek może awansować na dozorcę. Zapewne awans taki byłby nawet znacznym, bo za normalne wynagrodzenie dozorecy uważać możemy 80 k. płacy, 14 korcy ordynaryi, utrzymanie dla dwóch krów, pół morga ogrodu, opał i mieszkanie, a więc razem około 400 k., oprócz tego zaś czasem i korcowe.

Wynagrodzenie najlepiej płaconych dozorców, zwłaszcza gminnych, dochodzi nawet przy 120 koronach płacy, 16 korcach ordynaryi, 1 morgu ogrodu i t. d. do wysokości 500 koron, a może i wyżej, lecz wielu to parobków wejść może w takie niedostępne dla ich marzeń warunki? Na 5—8 parobków liczyć można zaledwie jednego dozorcę, na 20 parobków 1 gumienego. Tego rodzaju awans jest więc dostępnym tylko dla niewielu wybranych, posiadających przytem potrzebne kwalifikacye. Reszta pozostać muszą parobkami o normalnem wynagrodzeniu 200—340 k. rocznie, dopóki siły im starczą do pracy.

A co potem? I otóż mamy drugie ważne znamię warunków parobczego bytu. Jest niem niepewność jutra, brak jakiegokolwiek zaopatrzenia na starość lub na wypadek choroby. Niektórzy wielcy gospodarze — pomiędzy nimi są i żydzi — zapewniają swoim ordynaryuszom w razie choroby bezpłatną pomoc lekarską i lekarstwa, ale to tylko niektórzy — łatwoby ich można policzyć. A zresztą, cóż wtedy, gdy choroba trwa zbyt długo? Utrata służby musi być z reguły prawie następstwem przewlekłej choroby, — prawda, że szpital ściągnie z pracodawcy koszt leczenia, ale nie wielka to pociecha dla parobka, z którego by ich i tak nikt ściągnać nie zdołał.

A cóż mówić o zaopatrzeniu na starość? Parobek oddać musi pracodawcy cały swój czas wolny, od najwcześniejszego ranka, więc uboczny zarobek jest dlań niedostępnym, otrzymywane zaś wynagrodzenie, jeżeli wystarczy na utrzymanie rodziny, nie pozostawia w każdym razie żadnej nadwyżki, z której dałoby się zaoszczędzić grosz wystarczający na utrzymanie w starości. Więc albo praca do śmierci lub starość spędzona w nędzy czy też, w najlepszym razie, na utrzymaniu u dzieci, podobnych jak rodzice nędzarzy. I na tem także polu znamy piękny przykład rozumnej i ludzkiej zapobiegliwości jednego z pracodawców. Dla każdej osoby ze służby folwarcznej wstępującej u niego w służbę kupuje on książeczkę Kasy oszczędności, na którą składa co roku 10 proc. od wypłaconej płacy jako dobrowolny do niej dodatek. Książeczką taką właścicielowi jej rozporządzać nie wolno, — otrzymuje on ją dopiero w chwili opuszczenia służby.

Urządzenie to uważać musimy za zupełnie wyjątkowe, może nawet w swoim rodzaju jedyne, — pomiędzy tem gospodarstwem, które je stosuje a typem gospodarstwa, który w obrębie terenu bezrobocia przeważa, leży niezglębiona prawie przepaść poglądów moralnych i poczucia sprawiedliwości. A jednak i to urządzenie wykazuje braki, wskutek których powszechnego zastosowania go nie możnaby uważać za ideał. I tak, składane do Kasy oszczędności kwoty są tu przedewszystkiem zbyt małe, tak, że przy 60-koronowej płacy i oprocentowaniu składanem przez lat 30, suma uzyskana wynosiłaby około 400 koron, nie mogłaby zatem stać się podstawą bytu niezdolnego już do pracy parobka. Następnie wręczanie zaoszczędzonej kwoty odchodzącemu ze służby parobkowi naraża go tylko na jej szybkie strwonienie, podczas gdy taka zaoszczędzona suma, gdyby była cokolwiek, wyższą stałaby się już dlań mogła środkiem do nabycia renty dożywczej, któraby mu przynajmniej nie dała zaznać głodu.



Najcięższym wreszcie błędem tego urządzenia jest szczegół, iż pozostawia ono książeczkę wkładową w rękę i rozporządzeniu pracodawcy, oddając mu w ten sposób ogromną władzę nad parobkiem, stającym się pod grozą kar pieniężnych, łatwo z tej książeczki ściąganych, prawieniewolnikiem, ze więc wystawia sumiennosc pracodawcy na częsta i zbyt ciężka próbę, ograniczając przytem w zbytнім stopniu wolność robotnika.

Podniósłszy jednak wkładki oszczędnościowe, oddając je przytem odrazu w przechowanie i zarząd osobnej instytucji, któraby za oszczędzoną dla każdego wysłużonego parobka sumę, nabywała dlań lub zapewniała mu dożywotnią rentę czyli małą emeryturę, możnaby urządzenie powyższe przerobić w piękne i doniosłe dzieło reformy społecznej.

O tego rodzaju dzieło dałoby się też może oprzeć usystemizowanie kar służbowych, brak bowiem w tym kierunku nie już systemu, ale jakichkolwiek reguł i prawideł i pozostawienie tej kwestyi samowoli pracodawcy jest dalszą ujemną cechą warunków parobczego bytu.

A wreszcie napróżno pytać będziemy, gdzie i jakie są jego cechy dodatnie? Umieszczony w dworaku, czworaku lub nawet ósmaku t. j. parobczarni zawierającej 8 mieszkań, ma parobek mieszkanie zwykle nadzwyczaj liche, pozbawione zarówno zaciszności zwykłej chaty chłopskiej, jak i jej stosunków ze społecznością gminną, nie mówię tu już o wprost horrendalnych stosunkach, gdy dwie lub więcej rodzin cisnąć się muszą w jednym mieszkaniu. Rzadko kiedy cieszyć się może skrawkiem ogrodu koło swego mieszkania, często wędrować doń musi dość daleko. Pracuje twardo od rana do nocy, w zamian za życie pozbawione wszelkich wygod, wszelkich widoków lepszego jutra i zapewnionego bytu w starości. Znosi zarówno złe traktowanie zwierchników, jak i lekceważenie ze strony posiadających ziemię włościan. Jeżeli jest Polakiem, skazanym jest prawie

na zruszczenie, zwykle bowiem nie może być nigdy w kościele, obchodzić musi święta ruskie i dzieci do ruskiej szkoły posyłać. Na szarej drodze dnia powszedniego nie spotyka nic ani nikogo, co by go mogło podnieść moralnie, przypomnieć mu czasem, iż jest człowiekiem. Jest poniekąd wyjętym ze społeczeństwa, życie jego skazanem jest z góry na brak wszelkiej duchowej treści, wszelkiej kulturalnej okras. Pracować, słuchać, spać, karmić się i mnożyć z nadzieją starości o głodzie i chłodzie, oto życie tych nawet parobków, którzy nie są przedmiotem wyzysku i nadużyć.

Zaprawdę i oni także wdzięcznym byli i są materiałem dla tych, którzy narodowi ruskiemu ziemię dać chcieli „za pół darmo“.

---

## VIII.

### **Pole walki.**

Dobiegamy do końca naszych uwag. Rozpoczynając badanie terenu ruskiego bezrobocia, wyszliśmy z założenia stwierdzonego badaniami dr. Pazdry, iż bezrobocie to było przygotowanem z dawna i wykonanem przez ukraińsko-ruską partję radykalną jako jeden z epizodów prowadzonej przez nią walki narodowej, jako środek taktyczny, mający najłatwiej i w najkrótszym czasie doprowadzić do uzyskania dla narodu ruskiego i to „za pół darmo“ ziemi położonej w granicach wschodnio-galicyjskich obszarów dworskich.

Z badań dr. Pazdry poznaliśmy także sposoby, któremi wspomniana partja ów zamiar swój w czyn wprowadziła, poznaliśmy taktykę jej agitacji i rolę odegraną przez wieś o ustawie cesarskiej. Ponieważ jednak we wprowadzeniu bezrobocia w czyn wziąć musiało udział co najmniej kilkadziesiąt tysięcy ludzi, zapytać musieliśmy koniecznie o warunki bytu tych ludzi, które uczynić ich zdołały posłusznem w rękę partji narzędziem.

Na to pytanie daliśmy właśnie w ciągu ostatnich czterech rozdziałów częściową, przynajmniej odpowiedź.

Stwierdziliśmy najpierw, iż przeważna część włościan na ziemiach dotkniętych bezrobociem znaj-

duże się przy niskim intelektualnym poziomie pod stałym, bezpośrednim wpływem partji ukraińsko-ruskiej, pod wpływem wykonywanym często przez nauczycieli ruskich, zawsze prawie przez ruskich księży, których ogromna większość do organizacji tej partji należy i przez niezliczone, z jej ramienia założone ruskie czytelnie. Stwierdziliśmy także, iż pod tym wpływem znajduje się nietylko ruska, ale i polska część włościanstwa zmuszona w ogromnej ilości wypadków do korzystania z ruskich szkół i czytelników albo skazana na analfabetyzm, lecz oddana pod kierunek ruskiego księdza, gdy łacińska parafia, a nawet kościół lub kaplica odległe są o milę lub kilka. Stąd zaufanie do agitatorów, stąd wiara w ich obietnice.

Stwierdziliśmy dalej, że przeważna część włościan zamieszkujących pole walki, bo ich dwie trzecie do trzech czwartych, to właściciele karłowatych gospodarstw, niezdolni wygospodarować ze swoich rozrzuconych i źle uprawnych skrawków ziemi, nawet tych nędznych środków, które im są dla utrzymania życia niezbędne, wskutek tego zaś jak i wskutek braku pastwiska lub kapitału obrotowego zmuszeni szukać ubocznego zarobku. Zarobek ten, który wobec braku przemysłu fabrycznego i szczupłej ilości większych gospodarstw chłopskich, znajdują wyłącznie prawie w gospodarstwach wielkich właścicieli, uważają oni za smutną ostateczność, za zło konieczne, za reminiscencyę pańszczyznianych czasów i łakną nabycia ziemi, która, uwalniając ich od tych więzów, dałby im mogła dopiero zupełną swobodę. Lecz tam, gdzie ziemia jest najurodzajniejszą i gdzie wobec największego rozdrobnienia gospodarstw, brak jej najsilniej daje się uczuć włościanom, tam właśnie zaspokojenie głodu ziemi na większe, niż gdzieindziej napotyka trudności. — Stąd zapal dla ostatecznego celu bezrobocia — stąd wspólnie dążenie włościan i agitatorów.

Stwierdziliśmy następnie, że huragan zmiany warunków prawnych nie tylko porwał na strzępy wątle nici związku duchowego, które pomiędzy pracodawcą a robotnikiem rolnym prządl dawniej patryarchalny stosunek, lecz także na spółkę z burzą przesilenia rolniczego zdołał zmieścić w dwóch trzecich częściach wypadków z powierzchni naszego terenu waliki tych pracodawców, którzy tradycyji owego związku jedynymi być mogli spadkobiercami. Na miejsce rozetwanego nie powstał związek nowy, bo w nowym stosunku przeważały siły odśrodkowe. Zamiast sąsiadujących ze sobą, życzliwych sobie ludzi stanęły oko w oko sprzeczne interesa gospodarstw rolnych dwóch różnych kategoryj. Wielkie gospodarstwa, chorujące na brak kapitału, na nieudolność swych kierowników, na coraz rozpaczliwsze warunki zbytu nie mogły iść racjonalniejszą, lecz trudniejszą, oraz na pozór i na początek kosztowniejszą drogą zatrudniania wyłącznie zawodowych robotników, musiały pragnąć jaknajtańszych, więc jaknajliczniejszych zarobników rolnych, to znaczy jaknajliczniejszych i jaknajmniejszych karłowatych gospodarstw w sąsiedztwie. Te ostatnie znowu potrzebując koniecznie i to za każdym działem spadkowym coraz więcej zarobku posiadają niezbyt uświadomiony, niemniej jednak rzeczywisty interes w tem, ażeby wielkie gospodarstwo potrzebowało jaknajwięcej dni roboczych, w porze nie dla niego, ale dla nich odpowiedniej, aby więc wydajność dnia roboczego była możliwie najmniejszą.

Tak więc, o ile pozorny interes wielkiego gospodarstwa wymaga jaknajnieracjonalniejszego ukształtowania wielkości sąsiednich gospodarstw chłopskich, tak znów interes karłowatych gospodarstw żąda jaknajkosztowniejszej administracyi wielkiego gospodarstwa. Wielka nieracjonalność tak w jednym jak w drugim względzie doprowadza ostatecznie do niekorzystnych dla obu stron rezultatów, do deficytu u wielkich gospodarstw i do nędzy w małych. Pier-

wsze upadają i przechodzą w ręce ludzi, dla których niekorzystne warunki są bodźcem i zachętą do wyzysku, drugie żywią ludzi coraz nieszczęśliwszych i coraz bardziej rozgoryczonych, którym, gdy w dodatku stwierdzą po stronie pracodawcy wyzysk, od niechęci i zawiści — zbyt blisko już do nienawiści. Stąd brak w uczuciach włością owych przeszkód, któreby robotnie agitatorów zdołały stanąć w drodze.

Stwierdziliśmy na koniec, że i ci stosunkowo nieliczni, stale zatrudniani robotnicy zawodowi, jakimi są ordynaryusze, otrzymują wynagrodzenie zaledwie dosięgające lub niewiele przewyższające minimum utrzymania rodziny. Widzieliśmy, że i na ich także stopę wynagrodzenia wywiera wpływ przemożny konkurencya osiadłych na karłowatych gruntach proletaryuszy rolnych, oszczędzających pracodawcy stawiania domów robotniczych i mniej wymagających, zwłaszcza pod względem płacy w gotówce.

Widzieliśmy, iż nie istnieje żadna łączność pomiędzy ich interesem a interesem gospodarstwa, któremu służą, iż brak też wszelkiego łącznika pomiędzy nimi a pracodawcą, od którego dzieli ich nawet religia, gdy, jak w połowie gospodarstw, pracodawca jest żydem, częściej zaś jeszcze narodowość, są oni bowiem w przeważającej większości Rusinami, w małej mniejszości nieświadomionymi Polakami, których zwykle ruszcza do reszty ich polscy pracodawcy. Widzieliśmy niezmierną różnorodność stopy wynagrodzenia, dającą szerokie pole dowolności i ułatwiającą wyzysk. Widzieliśmy nędzne warunki bytu, brak widoków lepszego jutra, widmo starości w nędzy po życiu pracowitem. — Stąd niezadowolone głuche i napół świadczone, które gdy raz uświadomione, czyni ordynaryuszów wdzięcznymi uczniami i posłusznymi narzędziami tych, co im lepszą przyszłość głoszą.

W ten sposób, rozpoczynając badanie od objawu choroby, staraliśmy się dotrzeć do jej źródeł, odszukać owe pobudki, które popchnęły tysiące na pół ciemnego ludu pod komendę ruskich agitatorów, dokonać przeglądu kulturalnych i gospodarczych warunków terenu, na polu walki z r. 1902.

---

## IX.

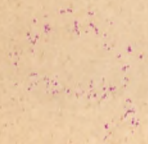
### Co dalej?

Czytelnikom, którym trafi do przekonania zawarta w poprzedzającym rozdziale próba dyagnozy, zabiegi lecznicze same z siebie na myśl nasuwać się będą. Leczenie symptomatyczne przez doraźne złamanie bezrobocia, przez tłuńne sprowadzanie żniwiarzy z dalszych stron, przez zapewnienie ich pracy opieki wojska, a nawet przez uwięzienie i zasądzenie ekscedentów wyda się im może leczeniem niewystarczającym.

Oby tak było i oby udało się tym uwagom rozszerzyć przeświadczenie, iż nie wynajdzie nikt surowicy, której zastrzyknięcie uchroniłoby zdołało wschodnio-galicyski organizm od powtórzenia się paroksyzmów podobnych do ruskiego bezrobocia w r. 1902. Tyle jest ognisk choroby, iż cały szereg środków leczniczych użytym zostać musi. A i lekarz nie wystarczy tu jeden, zdaje mi się, iż conajmniej dwóch nam ich potrzeba. Pierwszym musi być całe polskie społeczeństwo, — drugim wschodnio-galicyscy wiecy gospodarze. Oby z nich żaden nie zawiódł!











12923 KPiP



1112923

Z DRUKARNI „SŁOWA POLSKIEGO“ WE LWOWIE  
POD ZARZĄDEM JÓZEFA ZIEMBIŃSKIEGO.

12